

KRESOWIAK GALICYJSKI



ISSN 1426-4773

W NUMERZE:

- Cieszanów Rock Festiwal 2015
- Szkoła w Chlewiskach
- Jubileusz Józefa Czajkowskiego
- Kronika policyjna

Indeks 334596

MAGAZYN PUBLICYSTYCZNO-INFORMACYJNY POWIATU LUBACZOWSKIEGO

Nr 9 (226)

www.kresowiakgalicyjski.pl wrzesień 2015

Cena 2,50 zł (w tym 5% VAT)

BĘDZIE NOWA KOPALNIA SIARKI W BASZNI

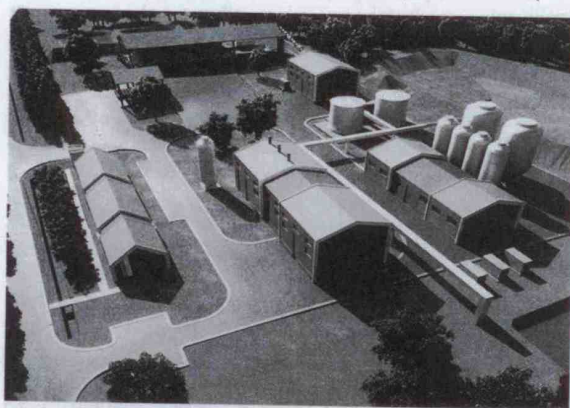
CZYTELNIA W POWIECIE MBP CIESZANÓW LUBACZOWSKIM

Choć tytuł brzmi sensacyjnie nie postawiłem po nim ani wykrzyknika ani pytajnika. Po prostu będzie nowa kopalnia. Moi rozmówcy: Maciej Banaś – prezes zarządu Polska Siarka Sp. o.o., wójt Gminy Lubaczów – Wiesław Kapel udzielił pełnej odpowiedzi na zadane przez mnie pytania. Wiadome w biznesie nie wszystko jest na sprzedaż ale te informacje, które przekazali świadczą o tym, że Polska Siarka od początku tj. od 2012 roku nie szukała sensacji tylko rzetelnie krok po kroku realizowała swoje plany wydobywania siarki w Baszni metodą podziemnego wytopiania. Jeśli ktoś nie zamierza inwestować, to po co wydawałby kwotę 4 milionów złotych na wykup gruntów, na projekt techniczny, na

cu znajdują się uzdrowiska i tam nie może być mowy o minimalnym ujemnym wpływie kopalni na tamtejsze na środowisko. Temat ochrony wód i powietrza zostanie rozwiązany wewnątrz zakładu. Woda technologiczna będzie używana w cyklu zamkniętym, zainstalowane będą urządzenia pochłaniające siarkowodór. Sama wydobyta siarka nie będzie jak poprzednio składowano w stanie pylistym, na rampie kolejowej w Baszni. Planowane jest konfekcjonowanie urobku poprzez pastylkowanie czy płatkowanie. Zachodzi pytanie: Kto będzie te pastylki pokrywał, komu będzie się sypać płatki siarkowe? Prezes Polskiej Siarki twierdzi – trudno mu nie wierzyć, – że firma ma rozeznanie odnośnie zapotrzebowania przemysłu farmaceutycznego i kosmetycznego na ten bardzo ważny w życiu człowieka i roślin pierwiastek chemiczny. Z czasem planowana jest sprzedaż siarki dla producentów nawozów sztucznych potrzebnych rolnikom i sadownikom.

Ma to być druga na świecie kopalnia, która tą metodą będzie wydobywać siarkę.

Prezes „Polskiej Siarki” nie miał kłopotów z odpowiedziami na najtrudniejsze pytania. Dotyczyły one dwóch najistotniejszych spraw: po co im ten biznes i czy będzie ich na to stać. W pierwszej kwestii wyjaśnił, że ich firma wywodzi się z górnictwa skalnego, więc mają w materii górniczej spore doświadczenie, jednocześnie mają akcept udziałowców w procesie inwestowania. Wszystkie analizy kosztów i przyszłych dochodów wskazują, że będą z tego również zyski. Na drugie pytanie padła krótka odpowiedź: Nową kopalnię wybudujemy własnym kosztem. Zaznaczył, że będą się starać o pomoc unijną ale ta ostatnia nie będzie warunkiem rozpoczęcia inwestycji. Pozostało wyjaśnienie ostatniej kwestii: kiedy rozpocznie się budowa. Tutaj władze Polskiej Siarki są też są bardzo konkretne. To co uzyskali już, to wydać się dużo ale zależało ono wyłącznie od nich. Teraz muszą cierpliwie czekać i prosić o szybkie załatwianie dalszych formalności przez kompe-



Projekt kompleksu zabudowy nowej kopalni

kostowny raport o ochronie środowiska. Po co przedstawiałby ten raport Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Rzeszowie, która zwołała 18 –to osobową Regionalną Komisję ds. Oddziaływania na Środowisko. Komisja jednoznacznie oceniła ten raport bardzo pozytywnie. W skład Komisji wchodził oprócz pracowników Regionalnej Dyrekcji przedstawiciele Wojewody i Marszałka, profesorowie wyższych uczelni, sanepidu, stowarzyszeń i organizacji ekologicznych. Raport był bardzo obszerny, gdyż Inwestor zobowiązany był przedstawić nie tylko koncepcję na wydobycie ale w szczególności wpływ eksploatacji siarki na środowisko czyli dostosowanie technologii do rygorystycznych wymagań w tym zakresie. Trzeba zaznaczyć, że w niedalekiej odległości, bo w Horyń-

Dożynki gminno-parafialne gminy Wielkie Oczy w Żmijowiskach

Gmina Wielkie Oczy w niedzielę 23 sierpnia zorganizowała dożynki w Żmijowiskach. Rozpoczęły się Eucharystią sprawowaną przez trzech kapłanów na polowym ołtarzu usytuowanym w pobliżu wiejskiej świetlicy. W drugiej części dożynek wszystkich ich uczestników powitał gospodarz gminy, wójt Tomasz Lorenc. Jemu starostowie dożynek: Teresa Jakimowicz i Andrzej Milecki wręczyli bochen chleba upieczony z tegorocznej mąki i częstowali pachnącym chlebem uczestników dożynek. Głos zabrał starosta lubaczowski Józef Michalik, który rolnikom podziękował za pracę. Zauważył, że był to dobry rok, nie tylko w zebranych plonach ziemi, ale i w gospodarzeniu w gminie. Zaprezentował się także kandydat na posła RP Władysław Szyk.

Stało się tradycją, że Święto Plonów połączone jest z konkursem na najładniejszy wieniec dożynkowy i na najsmaczniejszą potrawę przygotowaną przez koła gospodyń wiejskich. Komisja konkursowa w składzie: Antoni Mach – przewodniczący Rady Gminy, ks. Krzysztof Krupa – wikariusz parafii Łukawiec i Magdalena Lesiak – pracownik Centrum Kultury w Wielkich Oczach zdecydowała się spośród 10 wienców dożynkowych wskazać za najładniejszy przygotowany przez Kobylnicę Wołoską. Na drugim miejscu uplasował się wieniec z Łukawca, zaś na trzecim z Wielkich Oczu. Jurorzy od smaków potraw: ks. Stanisław Gorczyński – proboszcz parafii w Potoku Jaworowskim, Zbigniew Lechoński – sołtys wsi Żmijowiska i Marta Rawska – pracownik Centrum Kultury w Wielkich Oczach, po degustacji 7 potraw, zdecydowali się przyznać pierwsze miejsce paniom z Wielkich Oczu za „golonkę w ogrodzie”, drugie miejsce przypadło KGW z Łukawca, które przygotowało królika w śmietanie ze szwabami i surówką a miejsce trzecie zdobyło KGW z Kobylnicy Wołoskiej za roladki nadziewane serem z marchewką.

Cały czas na plenerowej scenie trwały występy zespołów artystycznych. Zapoczątkowała je kapela „Szpaki” z Łukawca. A potem wystąpił kabaret „Nigdy Więcej”. Gościnnie wystąpił zespół śpiewaczy „Dzikowianie” ze Starego Dzikowa, natomiast z repertuarem biesiadnym wystąpiły „Folkowianki”, a w tańcu country wzięli udział mieszkańcy z niemal całej gminy. Dożynki zakończyły się zabawą taneczną z zespołem „Grawer”.

Adam Łazarz

cd. ze str. 1

W POWIECIE LUBACZOWSKIM

Drużyna z Horyńca Zdroju zwyciężca

Do walk w I Mistrzostwach Ratownictwa Morskiego w Świnoujściu stanęły trzy drużyny, których zawodnicy na co dzień pracują na świnoujskiej plaży: WRT Horyniec, WRW z Lublina oraz SZC Szczytno. Zmierzyli się z czterema konkurencjami: wyścig z zasobnikiem, bieg-pływanie-bieg, wyścig z boją SP, flagi plażowe. Ze względu na wyrównany wysoki poziom, jakie prezentowały drużyny, potrzebna była konkurencja dodatkowa. Był nią sprint po plażę, w którym najlepsi okazali się ratownicy WRT Horyniec. Na drugim stopniu podium uplasowali się ratownicy z Lublina, a na trzecim ze Szczytna. Zespół WRT Horyniec wystąpił w składzie: Anna Ziółkowska, Jakub Gorycki, Mieszko Szymeczko, Kacper Szymeczko, Dawid Borowski i Janina Mickiewicz. *Scie24.pl*

Koncert organowy Bert Wisgerhofa z Holandii

W pełni upalnego lata, 7 sierpnia koncert organowy w konkatedrze dał gość z dalekiej Holandii – Bert Wisgerhof. Odbываяc turnee po Polsce, zawitał i do Lubaczowa. Prowadzący koncert Marcin Rokosz podał podstawowe dane z jego biografii. Urodził się w 1947 roku. Studiował organy, klaviesyn i pedagogikę muzyczną w Konserwatorium w Utrechcie. Bert Wisgerhof wiele koncertuje, nie tylko w swoim kraju, ale i w Wielkiej Brytanii, Norwegii, Niemczech, Danii, Polsce i Włoszech. Wystąpił kilkakrotnie na międzynarodowych festiwalach organowych w Dniepropetrowsku, Kijowie i Lwowie na Ukrainie, Ekaterinburgu, Tomsku, Barnaulu i Kabarowsku w Rosji. Wykładał pedagogikę muzyczną w Pedagogicznej Akademii w Ede, liturgię i muzykę kościelną w Teologicznym Seminarium Kościoła Protestantckiego. Jest także organistą Kościoła św. Piotra w Veenendaal.

Koncert organowy w konkatedrze w Lubaczowie rozpoczął Wariacjami chorałowymi na motywach melodii „Chwała na wysokości Bogu” holenderskiego kompozytora Jana Pieterszooona Sweelinka (1582-1621). Potem usłyszeliśmy wielozłonowe Preludium c-moll, pełne wirtuozowskiego polotu, a przy tym ekspresyjnej treści, niemieckiego kompozytora Nicolausa Bruhnsa (1665-1697). Jak wielkie dzieła pozostawił po sobie i jakim był niepowtarzalnym twórcą Jan Sebastian Bach mogliśmy się przekonać słuchając jego Preludiów z cyklu „18. chorałów lipskich” nagranych przez specjalizującego się w interpretacji muzyki lipskiego kantora – Berta Wisgerhofa. Organista z Paryża, a po 1877 roku głównie kompozytor Camille Saint-Saens stworzył wiele rozmaitych dzieł, a dla melomanów lubaczowskich gość z Holandii zagrał III Fantazję organową w tonacji C-dur. Bert Wisgerhof podczas lubaczowskiego koncertu preferował swoich rodzimych kompozytorów. Czołowym współczesnym jego przedstawicielem jest zmarły w 1981 roku Hendrik Andriessen, dyrektor Królewskiego Konserwatorium w Hadze i profesor Katolickiego Uniwersytetu w Nimwegen. Usłyszeliśmy w konkatedrze jego utwór „Temat z wariacjami”. Gość z Holandii przedstawił również utwór „Ave Maria” Franciszka Liszta. Na zakończenie koncertu usłyszeliśmy wirtuozowską Toccatę a-moll niderlandzkiego kompozytora Jana Nielanda. Szkoda, że przed nami jeszcze tylko jeden koncert i tegoroczne IV Międzynarodowe Letnie Koncerty Organowe przejdą do historii. *Adam Łazarz*

Pamięć o pomordowanych mieszkańców Nowin Horynieckich

Jak co roku spotykamy się w tym miejscu, by uczcić pamięć tych, którzy 71 lat temu w nocy

z 18 na 19 sierpnia zostali bestialsko zamordowani przez nacjonalistów z band Ukraińskich Powstańczej Armii. – tymi słowami rozpoczął religijno-patriotyczną uroczystość w niedzielne przedpołudnie 23 sierpnia przy krzyżu i obelisku mieszkancie Nowin Horynieckich Stefan Gudź. W imieniu Stowarzyszenia Rozwoju Nowin Horynieckich powitał przybyłych na tę uroczystość gości, m. in.: starostę lubaczowskiego Józefa Michalika, wiceprzewodniczącą Rady Powiatu Lubaczowskiego Marka Wiśniewskiego, wójta gminy Horyniec Zdrój Roberta Serkisa, przewodniczącą Rady Gminy Grzegorza Woźnego, dyrektora szkoły Dorotę Rachwałik, przewodniczącą Stowarzyszenia Spadkobierców Polskich Kombatanów II Wojny Światowej Oddział w Lubaczowie Tadeusza Antonika, przewodniczącą Roztoczańskiego Okręgu tego Stowarzyszenia z siedzibą w Horyńcu Zdroju płk. Wiesława Wójtowicza, sołtysa Adama Hałuchę. – Są na Ukrainie ludzie, którzy nazwali bohaterami tych, którzy tutaj mordowali bezbronnych mieszkańców tej i okolicznych wsi. Są tacy, którzy dziś wskazują, że tereny te są ukraińskie, wydają mapy na których powiat lubaczowski należy do terytorium Ukrainy. Upamiętniają nielegalne, bez zgody władz, w tym rejonie mordowanie polskiej ludności. Dla nas ci, którzy mordowali niewinną i bezbronną ludność polską, nie są bohaterami, a zbrodniarzami – powiedział w okolicznościowym wystąpieniu starosta lubaczowski Józef Michalik. – Nie jesteśmy tu dzisiaj po to, aby wzywać do nienawiści, ale musimy pamiętać i uszanować to, co się tutaj wydarzyło. – dopowiedział wójt gminy Horyniec Zdrój Robert Serkis. Modlitwie za pomordowanych przewodniczył ojciec gwardian Waldemar Czerwonka. Delegację władz samorządowych, stowarzyszeń i miejscowej ludności złożyły kwiaty i zapalili znicze w tym miejscu pamięci. Przy połowym ołtarzu Mszę św. za pomordowanych odprawił proboszcz franciszkańskiej parafii w Horyńcu Zdroju o. Waldemar Czerwonka. *Adam Łazarz*

Wieczór autorski prof. Stanisława Obirka

W Centrum Koncertowym – Wystawienniczym w Narolu 16 lipca 2015 odbył się wieczór autorski prof. Stanisława Obirka. Przedstawił swoją najnowszą książkę „Polak – katolik?”. Warto podkreślić, że była to pierwsza prezentacja tej publikacji, to miłe, że autor zdecydował się na to właśnie w swoim rodzinnym Narolu. Wieczór w Centrum składał się z dwóch części. W pierwszej zamknięto wystawę malarstwa „Pogranicze” Mirosława Karapity. Autor wystawy podkreślił, że dla niego jest to malarstwo sentymentalne, pragnął pokazać jak piękny jest to zakątek Polski i w jakimś stopniu „ocalić od zapomnienia” to, co jeszcze pozostało z dawnej kultury pogranicza. Podziękował za spotkanie i za to piękne miejsce. Spotkanie autorskie rozpoczęło się z lekkim opóźnieniem spowodowanym sprzedażą książek, które szybko „rozeszły się”. Było to spotkanie w Narolu i o Narolu. Autor mocno podkreślał to, skąd się wywodzi – przytoczył kilka akapitów o miejscu swego urodzenia, o rodzinie, o tradycji. Z przyjemnością słuchało się jak „chłopak z Narola” (tak nazywał się autor) opowiada o znanych słuchaczom miejscach, sytuacjach, osobach, jak podkreśla, by nie mieć kompleksów związanych z miejscem urodzenia. W czasie spotkania nie odczuwało się narzucania jedynych, niepodważalnych prawd, opinii. Autor mocno podkreślał, że potrzebny jest dialog, rozmowa z drugim człowiekiem i między religiami, ale bez ustawiania się w pozycji „ja wiem lepiej” *NCI*

Święto Wojska Polskiego w Oleszycach

Staje się tradycją, że w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w parafii i gminie Oleszycze uroczystości obchodzone jest Święto Wojska Polskiego. W tym roku wchodzących do kościoła wiernych z bukietami kwiatów, zbóż i owoców do poświęcenia witał zespół wokalny pieśniami żołnierskimi. Mszę św. o godz. 11 w intencji wojska i Ojczyzny odprawił nowy wikariusz parafii ks. Tomasz Migas. Na dalszą część uroczystości pocztę sztandarową, delegację władz samorządowych, przedstawicieli zakładów pracy, organizacji, stowarzyszeń, szkół, zaproszeni goście, autokarem i własnymi samochodami udali się pod pomnik zlokalizowany przy drodze wojewódzkiej z Jarosławia do Oleszyc i dalej, w lesie zwanym Bachory. Po odśpiewaniu hymnu państwowego, zebranych powitał wiceburmistrz Oleszyc Robert Brudniak. Głos zabrał także prezes Kola Związku Kombatanów RP i Byłych Więźniów Politycznych w Oleszycach porucznik Julian Habało. Ks. Tomasz Migas zachęcał do modlitwy, za tych, co polegli na tej ziemi w walce, ale także za siebie nawzajem „byśmy jako spadkobiercy tych, którzy przelali krew na ołtarzu Ojczyzny, byli godni kontynuować to piękne dziedzictwo”. Delegację złożyły przy pomniku wiązanki kwiatów. Na zakończenie tej podniosłej uroczystości zespół wokalny zaśpiewał trzy żołnierskie pieśni i piosenki. *Adam Łazarz*

Skutki długotrwałej suszy

Trwająca od dwóch miesięcy susza szczególnie mocno dotknęła powiat lubaczowski

W gminie Horyniec wójt zaapelował do mieszkańców o oszczędzanie wody. Być może problem byłby mniejszy gdyby istniały specjalne zbiorniki gromadzące wodę, które można by wykorzystywać do nawadniania upraw. Upały zmasakrowały uprawy kukurydzy. – liście suche, kolby w ogóle nie są wykształcone, wzrost mikry o połowę niższy niż zwykle o tej porze roku. Kukurydza to dziś problem numer jeden rolników. To ją teraz głównie widać na polach, kiedy pola zostały już zebrane. A kukurydza po pszenicy jest najbardziej popularną uprawą a co najważniejsze podstawową paszą dla bydła. Dlatego też właśnie hodowcy bydła mlecznego najbardziej martwią jej słabym stanem

Nieco lepsza sytuacja jest z rzepakiem. Rzepak to roślina, której korzenie sięgają głęboko w glebę, więc susza aż tak jej nie dotyka. Ponadto w najważniejszym okresie dla wzrostu rzepaku z wiosny, czyli w maju i czerwcu deszcze jeszcze padały, zatem zbiory były niezłe.

Za to mimo suszy niezłe wypadły zbiory zbóż. Według GUS zebraliśmy w tym roku tylko o 3,5 proc. mniej niż w rekordowym ubiegłym roku. Dobrze też idzie skup. *MW*

Skradziony samochód w Budomierzu

Funkcjonariusze Straży Granicznej zatrzymali na drogowym przejściu granicznym w Budomierzu samochód Audi A8. Wartość pojazdu to 150 tysięcy złotych. Pojazdem próbował wyjechać z terenu Unii Europejskiej 30-letni obywatel Ukrainy mieszkający na stałe we Lwowie. Strażnicy graniczni szybko ustalili, że pojazd został skradziony w maju bieżącego roku na terytorium Niemiec.

Wartość zatrzymanego Audi A8 (2010 r.) oszacowano na ok. 150 tysięcy złotych. Pojazd oraz kierowcę przekazano funkcjonariuszom Policji z Komendy Powiatowej Policji w Lubaczowie.

Audi A8 to 110 pojazd zatrzymany od początku tego roku przez funkcjonariuszy Bieszczadzkiego Oddziału Straży Granicznej, ich łączna wartość to już 4,5 miliona złotych. *Źródło: BOSGx*

CIESZANÓW ROCK FESTIWAL 2015

W dniach 20-23 sierpnia odbyła się szósta edycja Cieszanów Rock Festiwalu, jednego z największych rockowych festiwali w Polsce. Cieszanów Rock Festiwal jako ugruntowana marka festiwalowa na trwałe wpisał się w kalendarz największych imprez muzycznych w kraju. To festiwal nie tylko o zasięgu ogólnopolskim, ale również międzynarodowym.

Największą gwiazdą tegorocznej edycji Cieszanów Rock Festiwal była legenda power metalu z Niemiec - grupa Helloween. Zespół istnieje już ponad 30 lat i słynie z widowiskowych koncertów. Podczas świetnego show na scenie w Cieszanowie Helloween wykonał utwory z najnowszego albumu „My God - Given Right”, który został wydany w maju tego roku oraz kilka swoich największych hitów.

Drugą zagraniczną gwiazdą CRF 2015 była legenda thrash metalu z Niemiec - zespół Kreator. To nadal bardzo aktywni weterani swojego gatunku, grający ponad 30 lat i mający na swoim koncie 15 regularnych albumów. Ich występ był nie lada gratką dla fanów cięższych brzmień, gdyż grupa koncertuje w Polsce bardzo rzadko.

Wielu starszych uczestników festiwalu z niecierpliwością czekało na występ angielskiego zespołu The Animals&Friends, grającego klasyczny repertuar legendarnych The Animals. Zespół tworzą dwaj członkowie oryginalnego składu The Animals: perkusista John Steel oraz grający na instrumentach klawiszowych Mick Gallagher. The Animals&Friends wykonał w Cieszanowie niezapomniane przeboje The Animals takie jak: „We Gotta Get Out Of This Place”, „Boom Boom”, „Don't Let Me Be Misunderstood”, „Baby, Let Me Take You Home”, „I Put A Spell On You”. Szczególnie pięknie zabrzmiały ze sceny niezwykle popularny „The House of the Rising Sun” („Dom wschodzącego słońca”). Niejeden fan zespołu The Animals uczestniczący w koncercie w Cieszanowie był zachwycony profesjonalnym występem The Animals&Friends, który potrafił przekonać do klasycznego rocka wielu młodych ludzi znakomicie bawiących się pod sceną.



The Animals and friends

Podczas tegorocznej edycji festiwalu nie zabrakło specjalnych koncertów wyróżniających Cieszanów Rock Festiwal na tle innych rockowych festiwali w Polsce. Wśród gwiazd tych koncertów znalazło się dwóch laureatów „Paszportu” Polityki. Pierwszym z nich był laureat „Paszportu” Polityki w 2007 r. Krzysztof „Grabaż” Grabowski. Artysta wystąpił w Cieszanowie ze swoim zespołem Pidżama Porno, który na festiwalu zagrał jednorazowo całą płytę „Marchew w butonierce”. Drugim z artystów był tegoroczny laureat Paszportu „Polityki” w kategorii muzyka popularna – Paweł Sołtys, używający pseudonimu artystycznego Pablopavo. Podczas monograficznego przeglądu „3xPablopavo”,

cd. ze str. 1

BĘDZIE NOWA KOPALNIA...

tentne służby państwowe i samorządowe. Liczą na to, że jeszcze w tym roku otrzymają bardzo istotny dokument z RDOŚ, czyli decyzję środowiskową. Będzie ona podstawą do ubiegania się o pozwolenie na budowę. Mimo to, że wydaje je Starostwo w Lubaczowie, to ilość potrzebnych dokumentów do decyzji zezwalającej na budowę jest niemała. Minister Ochrony Środowiska musi wydać koncesję na wydobycie siarki. Trzeba z odległości 3 km doprowadzić energię elektryczną, wodę do picia i do wytwarzania tzw. przegrzanej wody, linię gazową z odległości 8 km.

Inwestor już dzisiaj myśli o przyszłych pracownikach. Potrzebni będą ludzie o różnych kwalifikacjach, elektrycy, elektronicy, aparatuwi, laboranci, musi być - chociaż skromna - komórka nadzoru górniczego. Zastanawiają się nad możliwością utworzeniem wspólnie z samorządem jednej klasy w Zespole Szkół w Lubaczowie przygotowującą przyszłych pracowników do specyficznej i odpowiedzialnej pracy w kopalni. Zainteresowani czyli: Gmina Lubaczów i „Polska Siarka” zdają sobie sprawę z ogromu pracy jaki ich czeka, ale mają nadzieję, że tzw. mitręga urzędnicza nie opóźni rozpoczęcia inwestycji. Łacińska maksyma mówi: Koniec wieńczy dzieło. Na zakończenie wypada pracownikom Polskiej Siarki życzyć wytrwałości w pokonywaniu barier i trudności. Kresowiak będzie żywo interesował się tą inwestycją. Szczerość i udostępnienie wszelkich informacji oraz zupełny brak dystansu ze strony Inwestora do pytającego pozwalają sądzić, że nasza gazeta nie będzie traktowana jako natręt.

Edward Dziadula

który jest stałym elementem cieszanowskiego festiwalu, Pablopavo wystąpił w trzech odsłonach: z zespołem Vavamuffin (jednorazowy koncert z okazji 10-lecia debiutanckiej płyty „Vabang!”), jako Pablopavo i Ludziki oraz z formacją Zjednoczenie Sound System.

Niespodziankę dla uczestników festiwalu przygotował również zespół Coma. Pierwszy i ostatni raz w swojej historii podczas CRF 2015 zespół zagrał cały drugi album „Zaprzepaszczone Siły Wielkiej Armii Świętych Znaków”.

Podczas CRF 2015 wystąpili także m.in.: legenda polskiego punka Dezerter (zagrał wydaną ponad 20 lat temu płytę „Ile procent duszy?”), Elektryczne Gitary (wykonały jednorazowo całą swoją debiutancką płytę „Wielka radość”), industrialno - metalowy Oberschlesien, nowa grupa Paprodziada z Łąki Łan - November Project oraz punkowa Cela nr 3. Konferansjerem sceny głównej CRF 2015 była Anja Orthodox z zespołu Closterkeller.

Sporą zagadką dla wielu uczestników festiwalu był występ zespołu Kukiz i Piersi. Podczas koncertu tej formacji spodziewano się agitacji politycznej prowadzonej przez lidera zespołu Pawła Kukiza, kojarzonego ostatnio bardziej przez pryzmat polityki niż muzyki. Jednak Paweł Kukiz podszedł do występu profesjonalnie, pokazując, że jest dobrym artystą. Kwestie polityczne zostawił sobie na spotkanie z festiwalowiczami, które odbyło się w niedzielę 23 sierpnia w miasteczku organizacji pozarządowych CITY NGO, umiejscowionym obok gimnazjum w Cieszanowie.

Impreza pozostała wierna idei promocji zespołów zza wschodniej i południowej granicy, dlatego na tegoroczną edycję zaproszono zespół Polemic z Bratysławy - jedną z najpopularniejszych słowackich grup muzycznych, grającą mieszkankę ska, reggae i punka. Drugim zespołem nurtu tych poszukiwań był grający celtic - punka Happy Ol' McWeasel ze Słowenii, który swym występem zakończył Cieszanów Rock Festiwal 2015.

Oprócz muzycznych atrakcji dla publiczności dostępne było miasteczko organizacji pozarządowych CITY NGO. Na jego terenie miało miejsce wiele cennych inicjatyw, w tym m.in. turniej piłkarski pod hasłem „Wypokopy rasizm ze stadionów”, bezpłatne warsztaty, projekcje, wykłady, spotkania z ciekawymi ludźmi.

Tegoroczna edycja Cieszanów Rock Festiwal udowodniła po raz kolejny, że nawet w niewielkim Cieszanowie, leżącym jak to niektórzy określają „na końcu świata” można zrobić imprezę muzyczną na poziomie, którego nie powstydzilyby się duże ośrodki miejskie.

Tomasz Róg

WYBORY 2015

„Powiaty bez Posła” - *czas to zmienić!* (Moje obserwacje: 7/2015).

Red. M. Ważny (Kresowiak 5/2015) dotyka **fundamentalnego** problemu dla rozwoju pow. Lubaczów i pozo-stałych w Polsce. Píše, cyt. - „powiat powinien wytypować kandydata...” - zgoda, ale **jak** skoro nie ma takiej procedury? Obecnie w Polsce listy kandydatów są **układane odgórnie** - a **nie wybierane przez Członków partii**. W każdej aktualnej partii, **listę układa „ojciec~matka zaufania”**, który jest mianowany przez „ojca wyższego” a ten przez „wodza”. Robi się to dzięki damskim znajomościom, np. Aneta K. lub męskim Lew R. czyli po kumotersku! Przykładów nie ma sensu mnożyć. Pytanie jest - jak Polska ma się z tego wyzwolić? W 2007 r. byłem zaproszony na „rozmowę” do Jarosławia. Czy coś się zmieniło? **NIC!** Jest jeszcze gorzej. W marcu 2015r! dowiedziałem się, że „**listy kandydatów na jesienne wybory są już zamknięte!**”

Więc Pańskie wołanie Redaktorze jest już **po terminie** - choć na 2 miesiące przed głosowaniem!

Obecnie kandydaci są mianowani - a po „wyborach” dopisują sobie:

- 1- godziny pracy w Sejmie (np. ojciec Andrzej z Jarosławia o czym pisał w Nowiny z Rzeszowa),
- 2- kilometry do zwrotu za benzynę (wiadomy minister),
- 3- latają tanimi samolotami a piszą, że jeżdżą samochodami (słynna trójka),
- 4- „lingwiści” jedzą obiady za pieniądze podatników, mówiąc językiem, którego na pewno nie uczą w Szkołach Podstawowych, Gimnazjach, Liceach i Uczelniach w całej Polsce!

Wszyscy chcemy by w Polsce była praca, ludzie nie wyjeżdżali za chlebem za granicę, a młodzież miała dobre wykształcenie i kochała swą Ojczyznę. Ale „**władzę**” oddajemy specjalistom od licznych afer typu „Amber Gold” itp. o czym trąbiono w radio i TV, oraz pisano. I co? I nic! To jest - **NIE**możliwe by kwitł jeden powiat, a reszta Kraju usychała. Nikt nie wyleczy chorej wątroby, bez leczenia chorej trzustki i odwrotnie. Niestety. Polska - to jeden organizm. Więc jakie jest lekarstwo~operacja na tą chorobę? **PRA-wybory.**

Tylko Członkowie danej partii - mają prawo:

- 1- Zgłaszać Kandydatów do Sejmu, Sejmu, Senatu i Parlamentu EU.
- 2- Przesłuchać ich indywidualne programy przed-wyborcze...?
- 3- Ocenic zalety i wady Kandydatów, oraz wybrać swoją dziesiątkę, tym samym...
- 4- Ustalić kolejność wszystkich kandydatów na liście - w ich obecności.

Kandydaci powinni zaprezentować się osobiście i poinformować zebranych o:

- a- Uzyskaniem wykształceniu zawodowym i politycznym, znajomości języków obcych? pracy naukowej?

b- Dokonaniach własnych i dla innych ludzi? np. stworzenie fundacji? organizacji kulturalnej? itp.

c- Pisaniu artykułów, broszur, książek? czyli głoszonych poglądach...?

d- Prowadzeniu wykładów, szkoleń, itp. w gminie, dzielnicy, powiecie czy województwie?

e- Co Kandydat dotychczas **zrobił** dla Społeczeństwa?

f- Co **zamierza zrobić** dla Społeczeństwa po ewentualnym wyborze?

f- **W jaki sposób** chce to zrealizować?

g- Już wybrani Kandydaci będą odpowiadać co kwartał przed Wyborcami.

h- Należy przyjąć JOW - jako I krok ku 100% Demokracji i Niepodległości Polski.

Po wysłuchaniu prezentacji, każdy członek partii - wybiera swoich **10 Kandydatów**, zakreślając na kracie do głosowania znak „X” przy ich nazwiskach, a wychodząc wkłada kartkę do maszyny liczącej, która na bieżąco po-kazuje stan głosowania, a po ostatnim głosie, przewodniczący naciska guzik i podłączona do niego drukarka drukuje listę Kandydatów **według** ilości otrzymanych głosów - **natychmiast!** Komitet wyborczy partii, ma prawo do niewielkich korekt i zatwierdza listę. Następnie zgłasza ją oficjalnie do Państwowej Komisji Wyborczej. Takiej demokracji **przedwyborczej** w Polsce obecnie - nie ma. Powinna być wprowadzona możliwie - **jak najszybciej**. Taki system wewnątrzpartyjnych **praw wyborów** jest w pełni demokratyczny i funkcjonuje od dziesiątków lat np. w Szwecji. Żadna partia w Polsce nie może być „**prywatnym folwarkiem**” żadnego „**ojca~matki**” ani „**wodza**”. Obecne zło - jest na samym początku, reszta to pochodne. Każda choroba zaczyna się od choroby **1 komórki**. Tylko Polacy zorganizowani w pełni demokratycznie - mogą uratować Polskę przed - **V rozbiorem!**

Emigracja - wnioskuję o przyznanie **10 mandatów** na Posłów, dla **10 mil.** Emigracji Polskiej, która wracając odnowiłaby Kraj - politycznie i gospodarczo. Polska Emigracja Patriotyczna ma możliwości: językowe, finansowe, kulturalne, polityczne, itp. Te wszystkie atuty są Polsce bardzo potrzebne - ale są nadal celowo **mar-nowane**.

Ja widzę sprawę Polski po „**skandynawsku**”, jeżeli ktoś z Czytelników nie zgadza się ze mną - to niechaj przedstawi swoją diagnozę i plan leczenia? Tylko rzeczowo. Ja już raz byłem za granicą i na pewno po raz drugi nie pojedę. Wybieram - demokratyczną i **niepodległą nikomu** Polskę!

Demokracja : demos (*lud*) a kratos (*rząd*) - to ustrój polityczny, w którym **władza należy do społeczeństwa**.

Pozdrawiam Czytelników .
- Jan Zuchowski dr n med.

25-LECIE TEATRU „ARKA LWOWSKA”

Jubileuszowy tryptyk

17 lipca jubileusz 25-lecia działalności obchodził amatorski teatr „Arka Lwowska”. Składał się on z trzech części. Najpierw w Sanktuarium Matki Bożej Łaskawej sprawowana była Msza święta dziękczynna w intencji aktorów i sympatyków tego teatru. Konsecrował ją założyciel teatru, jego scenarzysta, reżyser, aktor ks. kan. Józef Dudek wraz z byłymi aktorami - ks. Witoldem Słotwińskim prefekt Wyższego Seminarium Duchownego w Lublinie i ks. Krzysztofem Sobczyszynem, duszpasterzem w Austrii. - Gromadzicie się dziś u stóp Pani Łaskawej w naszym Sanktuarium, które było świadkiem wielu wydarzeń, nie tylko religijnych, ale i artystycznych, kulturalnych. Również teatr „Arka Lwowska” tu występował. Na tej modlitwie są obecni ci, którzy ten teatr tworzyli wraz z jego założycielem ks. Józefem Dudkiem poprzez wszystkich aktorów, którzy swój wolny czas, swoje zdolności, zamiłowanie, pasję poświęcają dla społeczności nie tylko lubaczowskiej i przez tyle lat nas ubogacają duchowo - powiedział w słowie powitania kustosz tego miejsca ks. kan. Andrzej Stopyra. W homilii

ks. kan. Józef Dudek zauważył, że teatr „Arka Lwowska” jest ciągle młody, bo zasilają go nowi aktorzy. Jest teatrem wielopokoleniowym. Stanowi piękną rodzinę. Gra na scenie jest daniem siebie innym. Jest nową formą ewangelizacji, może stać się kluczem do nieba. Druga część jubileuszowego tryptyku odbyła się w Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie. Był nim spektakl „Arka Lwowska na Wesołej Lwowskiej Fali”. do tekstów autorów lwowskich m. in. M. Hemara, J. Michotka, M. Załuckiego, Cz. Halskiego, według scenariusza i w reżyserii ks. Józefa Jana Dudka. Powróciły wspomnienia z dawnego Lwowa: tamta muzyka w wykonaniu kapeli „Ta Joj” (Damian świerczek, Piotr Batycki, Dominik Batycki, Jakub Łeski, Patrycja Batycka), lwowskie tańce (Kinga Antonik-Jonczyk, Joanna Antonik, Klaudia Buniowska, Małgorzata Cencora, Paulina Kłos, Małgorzata Łeska, Bartosz Jonak, Przemysław Procyk, Marcin Łeski, Dawid Dukacz, Michał Sopol, Bartłomiej Dworak) według choreografii Moniki i Tomasza Jezuit, solo śpiewane piosenki (Joanna Antonik, Iwona Świzdor, Piotr Wojtasik), aktorzy (Anna Krzak, Marta Brzeziak, Felicia Rempola, Paweł Pokarowski, Patryk Procyk), Papcio

cd. na str. 5



ks. Józef Dudek

(ks. Józef Dudek) i aniołki (Amelia Wojtasik, Anna Łeska, Julia Łeska), Profesor (Andrzej Rempoła), Uczniowie (Paulina Klos, Magdalena Szwed, Małgorzata Cencora, Marcin Łeski, Aleksander Sopel), Dyrektor (Mariusz Łeski), Dziadek (Waldemar Procyk), Hipek (Paweł Pokarowski), Zosia (Natalia Witko), Ziutek (Przemysław Procyk), Lwowianka (Alicja Antonik), Gazeciarze (Aleksander Sopel, Bartłomiej Dworak). Oczywiście nie mogło zabraknąć w spektaklu tak charakterystycznych postaci tworzących duety, jak: Tońko (Michał Sopel) i Szczepcio (Dawid Dukacz), Aprokopenkranc (Lesław Czekalski) i Untenbaum (Marian Rawski). Wymieniam tę plejadę aktorów od najmłodszych do najstarszych biorących udział w jubileuszowym spektaklu, by pokazać wielopokoleniowość teatru i jego wielkość. Trzecią część tryptyku stanowiła jubileuszowa gala. Były wspomnienia i życzenia, kwiaty, rozdawane pamiątkowe podziękowania i statuetki. Jeżeli ten teatr trwa 25 lat to dowód, że się Panu Bogu podoba. Ja od dziecka kochałem teatr. Jako młodzieniec zakochałem się w św. Janie Pawle II, który grał w teatrze Kotlarczyka. A później tak chciał Pan,

że nie wyjechałem na studia teatralne do Wrocławia, a do Seminarium Duchownego w Przemyślu. Zostałem kapłanem, ale Pan Bóg teatru mi nie zabrał. Tak zrodziła się „Arka Lwowska” – wspominał ks. Józef Dudek. Członek Zarządu Podkarpackiego Urzędu Marszałkowskiego Lucjan Kuźniar podziękował teatrowi oraz wręczył list gratulacyjny od marszałka Władysława Ortyła. Starosta lubaczowski Józef Michalik zapewnił, że teatr „na samorządowców może liczyć” – Trzeba mieć charyzmę, a ks. Józef Dudek ją ma, by ogromadzić wokół siebie tak liczną grupę ludzi, zjednać ich serce. Oglądając dzisiejszy i wcześniejsze spektakle dotyczące Lwowa przekonujemy się, że wszystko co najpiękniejsze we Lwowie to pozostawili Polacy. To był nasz polski Lwów. Teatr „Arka Lwowska” tę tęsknotę do Lwowa budzi. I za to Księdzu i aktorom dziękujemy – powiedział starosta. – Teatr „Arka Lwowska” to marka „made In Lubaczów”. To jest nasza chluba. Dziękuję, że jesteście, że nas bawicie i uczycie, wychowujecie kolejne pokolenia młodych Lubaczowian. – powiedział burmistrz Lubaczowa Krzysztof Szpyt. – Droga Arko, życzę pomyślnych wiatrów, wiele stopy wody pod kilem, trzymacie trochę miejsca dla nas na pokładzie – odpowiedział wiceburmistrz Waldemar Janusz Zubrzycki. Wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel odczytał wiersz „Arka” autorstwa Magdy Przytuła, w którym przypomniane zostały tytuły granych sztuk. Z życzeniami przybył prezes Zarządu Spółdzielczej Kasy Oszczędnościowo-Kredytowej im. ks. Franciszka Blachnickiego w Zamościu Krzysztof Chrzęścijan, który życzył całemu zespołowi kolejnych lat wypełnionych sukcesami scenicznymi oraz wielu powodów do radości i dumy.

Adam Łazar

JANINA SZAJOWSKA



W Cieszanowie w wieku 93 lat zmarła Janina Szajowska. Wraz z jej odejściem zamyka się ważna karta w historii Cieszanowa. Była ostatnią z grona inteligencji cieszanowskiej z przedwojennym edukacyjnym rodowodem. Inteligencji, która wyróżniła się od otoczenia sposobem bycia, kulturą, ciągle poszerzaną wiedzą i która pozostawiła a za sobą trwałe ślady w życiu społecznym miasta. Była to kobieta z klasą o rozległych horyzontach, posługująca się piękną soczystą polszczyzną. Rozmowa z nią była prawdziwą uczcą duchową.

Janina Szajowska po skończeniu Szkoły Podstawowej w Cieszanowie w 1936 roku podejmuje dalszą naukę w Gimnazjum w Jarosławiu, którego ukończenie uniemożliwia wybuch wojny. Po wojnie przez dziesięć lat z rodziną mieszka w Warszawie. Jej mąż Ferdynand był w wysokiej randze urzędnikiem w istniejącym wówczas Ministerstwie Ziemi Odzyskanych. Sentyment do rodzinnych stron spowodował, że w 1954 roku wracają do Cieszanowa. Janina podejmuje pracę jako kierownik restauracji Gminnej Spółdzielni SCH. Nie była to jednak stanowisko jej marzeń. W 1963 roku, mimo znacznie niższych poborów, przyjmuje propozycję prowadzenia nowo otwartej w Cieszanowie księgarni.

Księgarnię otwartą w nowo wybudowanym pawilonie. Będąc gorliwym mecenasem książki swą pracę traktowała z pasją. „Była tutaj sobie sama „sterem, żeglarzem, okrętem”... Wychodziła daleko poza ramy zwykłego pojętego sprzedawcy. Znając potrzeby i braki środowiska zamawiała i lansowała odpowiednią literaturę. Szczególną jej troską była literatura piękna, historyczna. „To może śmieszne i naiwne, że w czasie urlopu czy choroby nie mogłam oprzeć się chęci przychodzenia do księgarni i rozpakowywania paczek z nowościami” - wspominała.

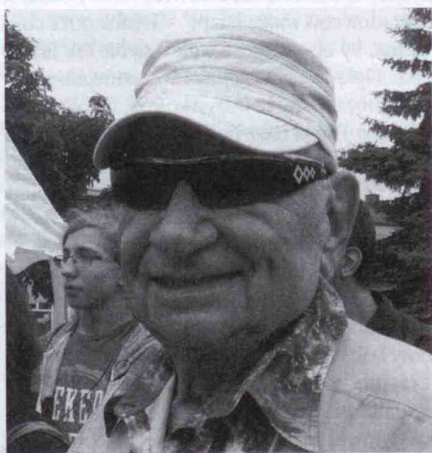
W pewnym sensie prowadzona przez Janinę księgarnia pełniła funkcje placówki kulturalnej, była oknem na świat. Tutaj ciągle odbywały się inicjowane przez nią dysputy na temat literatury a nawet malarstwa. Od młodych lat namiętnie czytająca książki potrafiła sku-

tecnie zachęcić, przekonać, namówić do lektury. Czyniła to również nawet poprzez cytowanie kilku intrygujących zdań, czy też czytaniem fragmentów książki. „Poczytuje sobie za podstawowy obowiązek komu zaoferować książkę aby była ona jak najbardziej przydatna dla nabywcy a nie tylko stanowiła ozdobę domowej biblioteki.” - czytamy w jej wspomnieniach. Należy pamiętać, że wówczas nakłady książek były reglamentowane „Sprzedawałoby się dziesięciokrotnie więcej gdyby tylko były większe przydziały. - mówiła. Do jej asortymentu doszły płyty, przeźroczka, reprodukcje malarskie, które często stanowiły pretekst do rozmów z klientami na temat sztuki. Wielokrotnie spotykały ją wyróżnienia. W 1968 roku otrzymała odznakę „Wzorowy Księgarz”. Zdobyła też II nagrodę w konkursie na „Wspomnienia księgarskie” zorganizowany przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Księgarzy Polskich i które zostały wydrukowane w czasopiśmie „Księgarz”. Nie było jej w życiu lekko. W domu miała trójkę dzieci i ciężko chorego męża, który w 1975 roku umiera. Była więc głową rodziny i wszystkie obowiązki spadły na nią. Na dodatek w księgarni panował ziąb. Pawilon wykonano bez odpowiedniego systemu ogrzewania. W oszklonej ścianie okna były nieszczelne. Przez szczeliny do wnętrza nawiewany był śnieg. Woda zamarzała nocą a mróz rozsadzał atramenty i tusze. „Nosilałam gdy było bardzo zimno na saneczkach własne drewno na podpałkę, dziwie się, że to wszystko wytrzymałam. Oczywiście przepłaciłam to niejedną chorobą. Dopiero w 1978 roku pawilon odpowiedni został zmodernizowany” - wspominała.

Niezależnie od pracy w księgarni Janina, jako pasjonatka rodzinnych stron, przez 40 lat zbierała powiedzonka, gwarowe słownictwo, dowcipy. Czyniła to ponieważ stare gwarowe wyrażenia mają swój urok i styl, są bardzo celne i trafne. Plonem tej pracy jest wydany drukiem w 2011 roku „Słownik gwary cieszanowskiej”. Książka ta stanowi nader cenny dokument o zanikłym już bogactwie języka dawnych cieszanowian. Janina była również niemalże od zarania pisma współpracownikiem „Kresowianina Galicyjskiego”. Wielokrotnie na łamach pisma były drukowane jej ciekawe, wnikliwe artykuły oraz wiersze. Wraz z jej odejściem Cieszanów stał się uboższy o osobę władającą bogatą w słownictwo polszczyzną, usposobioną niezwykle życzliwie do ludzi i niemal do końca swych dni aktywną w życiu kulturalnym rodzinnego miasta.

Marian Ważny

JUBILEUSZ 50-LECIA PRACY ARTYSTYCZNEJ I SPOŁECZNEJ JÓZEFA CZAJKOWSKIEGO



Podczas tegorocznych Dni Lubaczowa sobotni wieczór 20 czerwca poświęcony został Józefowi Czajkowskiemu, pierwszemu dyrektorowi Państwowej Szkoły Muzycznej I stopnia w Lubaczowie, który w tym roku obchodzi jubileusz 50-lecia pracy artystycznej i społecznej. Z tej okazji historyk Zenon Swatek opracował biogram Józefa Czajkowskiego, który został opublikowany w jednodniówce (zwanej „małym rocznikiem”) pt. „Lubaczów 2015”, wydanej przez Urząd Miejski i Towarzystwo Miłośników Ziemi Lubaczowskiej. Przyjaciel Józefa Czajkowskiego z lat nauki w Krakowie Jan Boba wraz z zespołem „Boba Jazz Band” przyjechał do Lubaczowa, by dać półtoragodzinny koncert na cześć Jubilata. Drugi kolega z tamtych lat Józef Romek, kierownik muzyczny „Kabaretu Bogdana Smolenia”, przed koncertem wygłosił laudację. Oto jej główne fragmenty.

Józef Czajkowski urodził się we Lwowie w 1941 roku. W ramach powojennych przesiedleń narodowości polskiej i ukraińskiej, po zmianie granic Polski z 1945 roku, Czajkowscy musieli opuścić Lwów i zamieszkali w Przemyślu, gdzie mieszkała babcia. W mieście tym Józef ukończył szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące im prof. Kazimierza Morawskiego zdając maturę z wyróżnieniem. Równocześnie kształcił się w klasie fortepianu w przemyskiej Szkole Muzycznej. Dalszą edukację artystyczną kontynuował w Państwowej

Szkole Muzycznej II stopnia im. Władysława Żeleńskiego w Krakowie na wydziale klasy fortepianu u prof. Haliny Czerny-Stefańskiej. W gronie jego kolegów byli też wybitni późniejsi muzycy: Tomasz Stańko, Mieczysław Kosz, Jan Boba, Józef Romek, a najwybitniejszym absolwentem tej szkoły jest Krzysztof Penderecki. W tamtych latach Józef Czajkowski grał z zespołem dixielandu jazzowego „Big Band Stars”. Józef Czajkowski współpracował także z Teatrem Lalek „Miś” przy Zakładowym Domem Kultury w Nowej Hucie, gdzie m. In. był autorem opracowania muzycznego do spektaklu „Śpiąca Królewna”. W przedstawieniu tym występował Jerzy Trela, który w bursie mieszkał w jednym pokoju razem z Józefem Czajkowskim.

W 1965 roku następuje przełom w jego życiu. Zostaje dyrektorem Szkoły Muzycznej I stopnia w Łomży. Szkołę tę tworzył od podstaw: zajmował się remontem budynku i jego adaptacją, pozyskaniem instrumentów, skompletowaniem kadry pedagogicznej. 30 lipca tegoż roku zawarł ślub z Stanisławą Mrzygłód, magister wychowania fizycznego. W 1974 roku dyrektor Departamentu Szkolnictwa Artystycznego w Ministerstwie Kultury i Sztuki zaproponował Józefowi Czajkowskiemu pracę w Lubaczowie i wykonanie podobnej pracy jak w Łomży, czyli organizację nowej szkoły muzycznej. Najpierw zostaje kierownikiem lubaczowskiej Filii PSM w Jarosławiu, a później gdy ukończono remont budynku w Rynku, dyrektorem samodzielnej placówki oświatowo-kulturalnej. Szkoła ta przyczyniła się do podniesienia kultury muzycznej regionu poprzez udział jej uczniów w uroczystościach samorządowych i kościelnych, organizowanych z okazji świąt państwowych, rocznic, jubileuszów, itd. Najważniejszą uroczystością obsługiwaną przez chór PSM w Lubaczowie pod kierownictwem Zofii Przybylskiej wspólnie z chórem „Canzone” Andrzeja Kindrata, była liturgia mszy św. sprawowanej przez Ojca Świętego Jana Pawła II w Lubaczowie 3 czerwca 1991 roku oraz udział orkiestry dętej pod kierunkiem Piotra Tabaczka podczas wizyty Papieża Polaka w Zamościu w czerwcu 1999 roku.

Dyrektor J. Czajkowski podejmował w Lubaczowie wiele inicjatyw kulturalnych, takich jak: comiesięczne „Muzyczne Wieczorki Czwartkowe”, Festiwal „Roztocze”, festiwale jazzowe szkół muzycznych. Duży rozgłos medialny uzyskały takie imprezy jak: Międzywojewódzkie Przeglądy Zespołów Jazzowych i Rozrywkowych Szkół Muzycznych I i II stopnia, konsultacje dla nauczycieli instrumentów dętych z pięciu województw południowo-wschodniej Polski pod patronatem Centrum Edukacji Artystycznej w Warszawie, prowadzone przez profesorów Akademii Muzycznej w Krakowie. Dokonania zawodowe i artystyczne Józefa Czajkowskiego zostały nagrodzone: odznaką „Zasłużony Działacz Kultury”, Srebrnym Krzyżem Zasługi, odznaką „Za Zasługi dla Województwa Przemyskiego”, nagrodą Ministra Oświaty i Wychowania, nagrodą Ministra Kultury i Sztuki, dziesięć razy nagrodą Dyrektora Wydziału Kultury i Sztuki oraz nagrodą indywidualną I stopnia za szczególny wkład w rozwój edukacji artystycznej w Polsce, przyznawaną przez dyrektora Centrum

Edukacji Artystycznej w Warszawie. Emeryt Józef Czajkowski nie ma czasu wolnego. Poświęca go Towarzystwu Muzycznemu, które utworzył w celu krzewienia pozaszkolnej kultury muzycznej. Towarzystwo prowadzi: czteroletnie Ognisko Muzyczne, Orkiestrę Dętą, która pod batutą Piotra Tabaczka uświetnia wszystkie ważniejsze uroczystości w mieście i regionie, kapelę „Browarki”, która kontynuuje dorobek nauczycielskiej Kapeli Podwórkowej.

Z okazji jubileuszu 50-lecia pracy artystycznej i zawodowej Józefa Czajkowskiego pozwolę sobie na osobiste wspomnienia. Poznaliśmy się w Krakowie w 1961 roku, gdy zamieszkałem w nowo wybudowanej bursie szkół artystycznych. Nasz wspólny wychowawca Stanisław Szuro, żołnierz AK, nie mógł uczyć historii w szkole, ale nielegalnie opowiadał nam tę historię prawdziwą łącznie z Katiniami, w bursie. Prowadził teatr, w którym byłem aktorem i dlatego znalazłem tam miejsce. To w tej placówce opiekuńczej poznałem wiele wspaniałych muzyków i plastyków, że wspomnę: braci Czyżów, Jana Bobę, Józefa Romka, niewidomego pianistę i akordeonistę Miecicia Kosza, którym opiekował się Józio Czajkowski, wyznaczając kolegów do zaprowadzenia go do szkoły i przyprowadzenia po zajęciach do bursy. Opatrzność zrządziła, że po latach rozłąki spotkaliśmy się w Lubaczowie. Razem podczas Dnia Nauczyciela odbieraliśmy klucze, ja jako etatowy sekretarz Oddziału Powiatowego Związku Nauczycielstwa Polskiego do biura, Józef Czajkowski do mieszkania w Domu Nauczyciela przy Szkole Podstawowej nr 1 zbudowanej przez Przedsiębiorstwo Budownictwa Rolniczego. Agenda ZNP – Ośrodek Usług Pedagogicznych i Socjalnych w Rzeszowie był organizatorem corocznych przeglądów nauczycielskich zespołów artystycznych i twórczości plastycznej pedagogów. Lubaczów takiego zespołu nie miał. Zwróciłem się z prośbą do dyrektora Józefa Czajkowskiego o pomoc w założeniu zespołu. Tak powstała Kapela Podwórkowa, jedyna w byłym woj. rzeszowskim. Nauczycielki - Dorota Bolechowska i Zofia Karwańska z Jarosławia, ja i inni napisaliśmy teksty piosenek o Lubaczowie i dociepnie o nauczycielach, pedagodzy z PSM skomponowali do nich muzykę.

Wśród dostojnych chórów na przeglądach lubaczowska Kapela Podwórkowa ZNP w składzie: Józef Czajkowski, Bronisław Stępień, Zofia Stoniec, Marian Koba, Marian Świech, Ryszard Baran, Tadeusz Zawitkowski, Florian Spólnik, budziła zachwyt, a jej występy nagradzane były rzesistymi brawami. Tak było w Łańcutcie, Stalowej Woli, Jasle, Przeworsku, Przemyślu, Opatowie. Gościnnie zaproszeni byliśmy na przegląd organizowany przez OUPiS w Lublinie, który odbywał się w Chełmie Lubelskim, by dać koncert poza konkursem. Nagrania lubaczowskiej Kapeli Podwórkowej ZNP prezentowała Telewizja Rzeszów i Telewizja Polska w II programie. Z racji jubileuszu dziękuję Józefowi Czajkowskiemu i wszystkim pozostałym nauczycielom PSM I stopnia w Lubaczowie za godne reprezentowanie lubaczowskiego ZNP w dziedzinie pracy artystycznej na terenie dzisiejszego Podkarpacia, a nawet poza nim i w partnerskich miastach poza granicami kraju.

Adam Łazar

KRESOWIAK GALICYJSKI

Adres redakcji: 37-611 Cieszanów, ul. Leśna 9, tel. kom. 661 631 213

Wydawca: Wydawnictwo Kresowiak, Rzeszów, ul. Zbyszewskiego 8/25, tel. 17 856 86 99

Redaktor naczelny: Marian Ważny

Zastępca redaktora naczelnego: Lidia Świder

Współpracują: Waldemar Balda,

Wiesław Kołodziej, Adam Szajowski,

Zbigniew Wróbel, Jan Zuchowski, Adam Łazar,

Edward Dziadula, Ryszard Kaczka,

Piotr Zaborniak, Zofia Makuch, Henryk Wolańczyk

e-mail: kresowiakgalicyjski@wp.pl

Zamówienia na prenumeratę można składać

bezpośrednio na stronie

www.prenumerata.ruch.com.pl

Druk: „Bonus Liber” Sp. z o.o.

Drukarnia i Wydawnictwo Diecezji Rzeszowskiej,

35-020 Rzeszów, ul. 17 Pułku Piechoty 7

tel./fax: 17 852 59 38, www.bonusliber.pl,

e-mail bonusliber@wp.pl

POWIATOWE ZAWODY SPORTOWO-POŻARNICZE W LUBACZOWIE

W niedzielę 9 sierpnia o godzinie 14 na stadionie w Wielkich Oczach rozpoczęły się zawody sportowo-pożarnicze drużyn ochotniczych straży pożarnych z powiatu lubaczowskiego. Specjalnie podają godzinę rozpoczęcia zawodów, gdyż pamiętamy jaki w tym okresie panował upał, temperatura przekraczała 35 stopni w cieniu. Oficjalnie, komisja sędziowska, widzowie ubrani jak na



Strażaczki z OSP Wielkie Oczy:
Magdalena Nienajadło i Marzena Mroczkowska

skwar, a osiem Młodzieżowych Drużyn Pożarniczych, w tym trzy dziewcząt, sześć drużyn kobiecych i osiem drużyn mężczyzn - stawilo się na zbiórke punktualnie parę minut przed rozpoczęciem zawodów, w pełnym umundurowaniu z kaskami na głowach. To nie kara, to wymóg regulaminowy. Każdy z uczestników o tym wie i do niego się stosuje. Nie ma narzekania, wszyscy uczestnicy czują się wyróżnieni, bo są to zwycięzcy zawodów gminnych i zwycięzcy poprzednich zawodów powiatowych. Zanim przedstawię wyniki ich zmagania to pozwolę sobie na parę osobistych refleksji związanych z działalnością strażaków-ochotników: dzisiaj często dodaje się słowo *ratownik*. Mam do tego prawo, bo z tą zaszczytną działalnością społeczną związany jestem blisko 45 lat.

W Polsce do ochotniczych straży pożarnych należy prawie 700 tysięcy ochotników-strażaków. Czy cieszą się uznaniem, czy mają autorytet w środowisku, jaki procent społeczeństwa im ufa? Wyniki badania opinii publicznej GfK Polonia wskazują, że 94% społeczeństwa polskiego ufa strażakom, za nimi dość długa przerwa po której plasują się pielęgniarki, ratownicy medyczni, lekarze, nauczyciele, z kolei bardzo długa przerwa i politycy, którym ufa zaledwie 16%. Taki poziom zaufania utrzymuje się od lat. Dość łatwa jest odpowiedź na pytanie – dlaczego? Bo na strażaka ochotnika jak i zawodowego można zawsze liczyć, oni wiedzą jaka jest ich rola, są do tego przygotowani, odważni, zawsze kierują się honorem, ambicją i odpowiedzialnością. W straży nie ma dyskusji, jest rozkaz i wykonanie. Współpraca między Powiatową Komendą Państwowej Straży Pożarnej i poszczególnymi OSP – jak sięgam pamięcią wstecz – zawsze była dobra. Strażacy, którzy uczestniczą w akcjach ratowniczo-gaśniczych doskonale sobie zdają sprawę z wzajemnej pomocy i zależności. Do tych akcji nie jeżdżą tylko załogi z zawodowej straży. Na sygnał oficera dyżurnego zgłasza się zawsze jednostka Krajowego Systemu Ratowniczo-Gaśniczego (w powiecie jest osiem takich jednostek) a w razie potrzeby jednostka operacyjno-techniczna niższej kategorii, która jest

w zasadzie w każdej miejscowości. Z tymi ostatnimi wiąże się żartobliwe określenie – *zawodowcy*, bo oni rzadko biorą udział w akcjach, a mobilizują się na czas zawodów gminnych lub powiatowych. To ich wcale nie dyskredytuje, dobrze że chcą być sprawni i gotowi do akcji ratowniczo-gaśniczych. Na każdą straż, na każdego strażaka-ochotnika obojga płci trzeba chuchać i dmuchać, bo formalnie jest ich dużo ale wielu z nich racji wieku zaliczanych jest do grupy honorowych, a inni wyjeżdża za pracą, są to też uczniowie i studenci. Ochotnicy nie są traktowani ulgowo w zakresie przeszkolenia, umundurowania, wyposażenia. Co roku Komenda Powiatowa dokonują inspekcji gotowości do akcji ratowniczych w jednostkach KSRG. Są one rzetelne a nawet drobiazgowo, bo symboliczny *zatrzaśnik* bez atestu obniża ocenę.

Bycie strażakiem to pasja, zaszczyt i honor. W każdej jednostce znajdują się osoby *pozytywnie zakrecone* w tym zakresie. Wymienię kilku, tych których znam i obserwuję od wielu lat. Bronisław Koczan z Baszni Dolnej, Franciszek Buksak ze Starych Oleszyc, Krzysztof Szczybyło z Młodowa, Antoni Steczkiewicz z Narola, Jan Wach z Cewkowa, Jan Chomyszyn z Krowicy Hołodowskiej, Edward Klos i Jan Pietruch z Chotylubia, Józef Krawiec i Henryk Maciejko z Dachnowa, Stanisław Janiszewski Folwarków, Józef Pryma i Józef Sitarz z Niemstowa, Dariusz Stankiewicz z Rudy Różanieckiej. Jan Bielecki z Nowego lublina w mojej OSP całe rodziny działają na rzecz straży: Draganowie, Stelmachowie, Piątkowie.

Nie wszystkie OSP przykładają odpowiednią wagę do powoływania w swoje szeregi młodzieży i kobiet. Jeśli w zawodach powiatowych startują dziewczęta tylko z dwóch gmin, to oznacza, że w pozostałych nie było eliminacji gminnych. Trochę lepsza sytuacja jest w grupie chłopców, bo w powiatowych eliminacjach uczestniczyli zawodnicy z pięciu gmin. Tyle samo gmin miało swoje reprezentacje w grupie kobiet.

Warto podkreślić, że na zawody sportowo-pożarnicze przychodzi coraz więcej widzów i kibiców. Zaskoczyła mnie obecność na trybunie w Cieszanowie wysokiego wzrostem i rangą urzędnika powiatowego i jego żony lekarki. Przyszli zobaczyć i dodać ducha swemu dziecku. Pomogło, drużyna zakwalifikowała się na zawody powiatowe. To bardzo budujące i godne naśladowania.

Zawody w Wielkich Oczach zostały bardzo dobrze zorganizowane, mogły przebiegać sprawniej, co skróciłoby ich czas. Mam drobną uwagę do spikerów: mniej *shou*, więcej informacji o zawodnikach. Wszyscy uczestnicy winni być wymieniani z imienia i nazwiska, oni są w tym dniu najważniejsi.

Wyniki rywalizacji w kolejności zajętych trzech pierwszych miejsc: dziewczęta-Cieszanów, Dachnów, Basznia Dolna; chłopcy- Ruda Różaniecka, Stare Oleszyce, Basznia Dolna; kobiety- Stare Oleszyce, Niemstów, Cieszanów; mężczyźni- Futory, Oleszyce, Basznia Dolna. Zwycięzcy poszczególnych grup startowa będą w przyszłym roku w zawodach wojewódzkich. Serdecznie dziękuję uczestnikom za udział, a zwycięzcom gratuluję

Edward Dziadula

VII FESTIWAL NAROLARTE – IM. PANA ,WÓJTA I PLEBANA W NAROLU



Janusz Olejniczak

fol. Marek Pudętko

W dniach 25-28 sierpnia w cerkwi na Krupcu-Narolu odbył się festiwal kulturalny, składający się z czterech koncertów. Pierwszego dnia Grupa Studnia O // Kurhanek Maryli prezentowała widowisko narracyjne na podstawie ballad Adama Mickiewicza. Pięciosobowa grupa artystów w tym jeden muzyk *poruszał wyobraźnię widzów mrocznymi i melancholijnymi historiami wziętymi z baśni romantycznych*. Były więc między innymi takie ballady, jak *Świtezianka*, *Powrót taty*, *Lilie*. Organizatorzy określali ten występ jako *melorecytacja, lament, taniec i klaskanie, gdyż mówienie poezji jest czynnością całkowitą obejmującą słowo, gest, głos, rytm*. Surowe wnętrza cerkwi (zniszczona polichromia, liszaje w tynku, prześwitująca trzcina na części drewnianej), skąpe oświetlenie powodowały odpowiedni nastrój. Cztery panie, które śpiewem, recytacją, ruchem i muzyką powodowały u widzów- słuchaczy poczucie wyciszenia, zadumy, melancholii. Mnie ten spektakl się podobał, poza jednym, elementem. Akompaniament muzyka grającego na starym – dla mnie nieznanym z nazwy- instrumencie strunowym i pani grającej na akordeonie brzmiał jako połączenie instrumentów i ich brzmienia zupełnie do siebie niepasujących. Może o to chodziło, aby było inaczej, może miało wywoływać takie wrażenie.

W drugim dniu z recitałem fortepianowym wystąpił Janusz Olejniczak jeden z najwybitniejszych polskich pianistów. Nie widzę potrzeby i nie mam odwagi – jako kompletne beztalencie muzyczne- cokolwiek na ten temat napisać. Grą na fortepianie YAMAHA specjalnie sprowadzonym w tym dniu z Warszawy oczarował wszystkich. Brawurowo wykonany Polonez As- dur otwierał wszystkim usta z podziwu. Artysta nie patrzył dla kogo gra i gdzie gra, wkładał w wykonanie wszystkich utworów serce i duszę oraz całe umiejętności artysty najwyższej klasy. Dla podkreślenia rangi tego wydarzenia należy odnotować, że wybitnego artystę zapowiedział sam prof. Władysław Kłosiński.

Trzeci dzień to popis duetu składającego się z polskiej pianistki- Miry Opalińskiej i brytyjskiego kontrabasisty- Douglasa Whatesa. Dwoje młodych ludzi grało muzykę jazzową Krzysztofa Komedy, Zbigniewa Preisnera jak też własne kompozycje. Ich występy zawierają elementy improwizacji muzycznych. Dyrektor Festiwalu Bogusław Kłosiński muzykę graną tego wieczoru nazwał europejskimi standardami jazzowymi.

cd. na str. 8

WSPOMNIENIA PEŁNE SMUTKU (VI)

Boże daj abym napisał tylko to, co widziałem i słyszałem

Tego południa, kiedy Stare Brusno się dopalało, ten sam porucznik postanowił podpalić zabudowanie Ukraińca Żyruchy, z którego domu wywodził się zasłużony banderowiec o nazwisku Biłyk (ukr.) Bialek (pl.). Znowu mama i inni lamentujący ludzie prosili go aby tego nie czynił, ponieważ zabudowanie to graniczyło z innymi zabudowaniami rodzin polskich. Żołnierze odstąpili od niechybnego upalenia siedmiu zabudowań, w tym naszych. Jakiś miesiąc wcześniej kosiliśmy z braćmi żyto za „chliwską”, na drugim polu od nas też kosił Stach Kielbasa z bratem. W pewnej chwili wyszedł z lasu od strony Horyńca mężczyzna w nowym mundurze żołnierza rosyjskiego w furazercie z gwiazdą i przepasany pałatką. Podszedł do tego Stacha, porozmawiali i żołnierz ten poszedł miedzą w kierunku Brusna Nowego. Gdy odszedł za horyzont, Stach powiedział, że był to Jędruszek Żyruchów. Ponieważ znali się obaj od dzieciństwa bo byli sąsiadami. Ktoś chyba doniósł wojsku, które przechodziło przez wieś, że u Żyruchy jest banderowiec. W międzyczasie ten Jędruszek ukrył się w polu za zabudowaniem w tymczasowym grochu. Tam też został złapany, podobno został zabity.

Kiedy porucznik ten z kilkoma żołnierzami poszli dalej w zachodnią stronę wsi, zauważyliśmy, że drogą od Starego Brusna wojsko pędzi stado zwierząt, głównie krów. Wtedy mama podbiegła do idącego wyraźnie przed tym stadem żołnierza i zaczęła prosić z płaczem czy może znaleźć naszą krowę, którą nam banderowcy zabrali. Żołnierz ten nakazał zatrzymać to stado i powiedział, że mama może sobie wybrać jedną z tego stada, ale nie za darmo. Pamiętam, że mama powiedziała, że mamy wielki głód, nie mamy pieniędzy, ale mamy dwa litry samogonu. Żołnierz w obec-

ności trzech innych zgodził się na taką wymianę. Nasza radość wówczas była przeogromna. Mama kazała bratu przynieść w koszyku wódkę oraz sznurek na krowę. Wybrana przez mamę krowa wyglądała bardzo dobrze, była bardzo spokojna. Był to dla nas nieoceniony ratunek. Oczywiście naszej właściwej krasuli nie było w tym stadzie. Po chwili i po ucałowaniu przez mamę rąk tego żołnierza, stado ruszyło w drogę, w kierunku Cieszanowa. Tej krowy na zmianę pilnowali starsi bracia sypiając w stajni. Jak pamiętam pod takim dużym żłobem. Obawa była wielka żeby nikt znowu nam tej krowy nie ukradł.



Cerkiew greckokatolicka w Brusnie Nowym fot. 2014

Od tego czasu mieliśmy na żarnach żyto, głównie ja to musiałem robić i mieliśmy już swoje mleko, którym mama zabielała duży garnek klusek. Po kilka kilogramów żyta dostawaliśmy od rodziny Zabomiaków i Leśków w zamian za pożyczone pieniądze od ojca, na tzw. „zeszyt”. W tym zeszytce takim 16 kartkowym w niebieskich okładkach, pamiętam były zapisane ołówkiem cztery kartki, były to nazwiska ludzi, którzy pożyczali od ojca pieniądze lub spisane długi za wykonywane różne prace i przedmioty. Zeszyt ten schowany był na strychu naszego domu, wepchnięty między blachę dachu a krokiew. Nazwisk dłużników, jak sobie przypominam, mogło być nawet paręnaście. Zeszyt ten zaginął, ktoś go najprawdopodobniej wykradł. Jedynie rodzina Zabomiaków (Julia i jej mąż) oraz Leśków (żona Leśka była moją chrześną) nie wyparł się i w taki sposób, że bochenek chleba, ziemniaki, czy trochę zboża, czasem nam dawali. Inni tak jak rodziny Maciułów (było ich czterech: Błażej, Maćko, Tadeusz i Bartek), Mazurów, a w szczególności Kolbuszewskich, wyparł się całkowicie od tego, że są winni pieniądze. Moja mama często przychodziła z płaczem kiedy chodziła do nich dopraszając się o należne pieniądze. Pieniądze te były ciężko zarobione przez mojego ojca, znacznym kosztem całej rodziny.

Ojciec uchodził za tyrana w stosunku do moich starszych braci. Był zdolnym i dobrym fachowcem stolarzem, robił praktycznie wszystko. Wcześniej miał dwóch czeladników. Wykonywał kołowrotki, koła do wózków i wozów, różne meble, beczki, wrzeczona oraz najróżniejsze narzędzia i przedmioty z drewna, trumny,

a nawet latał garnki. Nie było elektryczności, więc wykonywał wszystko za pomocą rąk i nóg zmuszając do pracy moich braci. Np. napędzanie tokarki za pomocą takiej ramy, która była pedałem do napędzania jej tokarki. Pamiętam też, że często mama kłóciła się z ojcem i płakała, bo ojciec nie dawał jej pieniędzy. Zimą wstawiał warsztat stolarski do izby i my wszyscy dzień i noc mieszkaliśmy i spaliliśmy w tych stróżniach, trocinach, dłubaniu, wierceniu i cięciu desek oraz drewna. Ojciec wprost nieludzko traktował moich starszych braci, mnie dobrze może dlatego, że byłem jeszcze mały. Siostry były natomiast jego oczkiem w głowie. Pamiętam jak mówił mamie, że dlatego tak dużo pracuje, bo musi dać córkom wiano. Było mi bardzo żal braci, kiedy późnym wieczorem zmuszał ich do modlitwy, a jeżeli któryś ze zmęczenia kiwnął się to dostawał linią drewnianą po głowie. Nigdy nie pozwolił położyć się spać bez modlitwy. Kiedy ojciec pracował gdzieś na drugiej wsi i nie było go w domu to bracia bardzo się z tego cieszyli.

Kiedy wojsko polskie zaczęło przeprowadzać akcje przeciwko UPA na naszym terenie, to ktoś wskazał, że ojciec zna te bezdroża i zabierany był siłą (pamiętam dwa razy) i miał pokazywać którędy i jak można było we wskazane miejsca dojść lub dojechać. Ten fakt przeważał o tym, jak należy sądzić, że działające na tym terenie UPA, wydała wyrok o likwidacji ojca. Według informacji uzyskanych w późniejszym czasie, miał być doprowadzony żywy do bunkra w Werchracie. Wykonanie wyroku przekazano grupie trzech bandytów działających na terenie Brusna Nowego, dowódcą tej grupy był wspomniany już „Saprum” (p.s. Jastrząb). W roku 1945, latem, ktoś z rodziny ojca doniósł, że ojciec ma wyrok śmierci i radził aby uciekał za „zachód”. Jesienią tego roku ojciec, pamiętam, zbił sobie kuferek i o świcie pożegnawszy się wyszedł na pociąg do Horyńca (7 km). Jednak zrezygnował z wyjazdu, wrócił się ze stacji i przyszedł do domu oświadczając mamie w mojej i rodzeństwa obecności: (mówił do mamy) cytuję: „Ja ciebie tu z dziećmi nie zostawię”. Od tego czasu zaczął się nocami ukrywać w różnych miejscach. Banderowcy z UPA grasowali nocami, bo w dzień bali się wojska. Wojsko natomiast działało przez akcje tylko w dzień. Ojciec w tym czasie zgodził się na przedstawioną propozycję za pośrednictwem wspomnianego kościelnego w Brusnie Nowym na wykonanie „balasek” w kościele i bocznych ołtarzy. Prace te wykonywał, a na noc postanowił się ukrywać u kościelnego. Po jakimś czasie kuzyn kościelnego o nazwisku Kolbuszewski Jakub (Kuba) miał żonę Ukrainkę (zza rzeki od Bartuniów jak mówiono) i on to wydał ojca banderowcom donosząc gdzie on się ukrywa. Nieoficjalnie doniesiono mamie kto go wydał UPA.

Daniel Maksymiec,

cd. ze str. 7

VII FESTIWAL NAROLARTE

Czwarty występ anonsowany był jako: Dorota Miśkiewicz Kwadrofonik // Lutosławski, Tuwim. Piosenki nie tylko dla dzieci.

Nie byłem na tym koncercie ale mogę sobie wyobrazić uciechę dzieci, gdy słuchały wierszy J. Tuwima: „O panu Tralalńskim”, „Ptasie radio”, „Idzie Grześ przez wieś” z muzyką W. Lutosławskiego w wykonaniu Doroty Miśkiewicz.

Organizacja Festiwalu to trochę skomplikowany twór, na który składają się: Fundacja Pro Academia Narolense- koncepcja Festiwalu, Narol Enterprise sp. z o. o. – Producent wykonawczy i Urząd Miasta i Gminy Narol - Instytucja współfinansująca.

Zarówno burmistrz Stanisław Woś jak i szefowie Fundacji zapowiadają kontynuację Festiwalu w roku następnym. Więc do zobaczenia i usłyszenia. Wyrażenia zapisane kursywą cytowane są z oferty VII Festiwalu Narolarte.

Edward Dziadula

SZKOŁA PODSTAWOWA W CHLEWISKACH

Rok 1944 dla mieszkańców Chlewisk był bardzo ciężki. Jeszcze nie zdążyli wybudować domów a tu nowe nieszczęście! W kronice szkoły w Chlewiskach czytamy: *W tym też roku (1944) bandy UPA napadają na Chlewiska i wypalają wieś aż po Biedronie*. W 1945 roku od wiosny trwa remont budynku szkolnego, taki prowizoryczny. Kto mógł pomagał. Skąd tylko się dało przywożono jakieś drewno. Przygotowano też drewno na opał. Problem nauczycieli też został rozwiązany. Kierownikiem szkoły mianowany zostaje Aleksander Stecher a nauczycielką jego żona Kazimiera. Przed II wojną światową to małżeństwo mieszkało we Lwowie. Za Niemców przyjechali do Narola, skąd pochodziła żona z domu Borkowska. Aleksander Stecher przez jeden rok uczył w Łukawicy. Ciężka to była dla niego praca, miał uszkodzone uszy i dobrze nie słyszał. A słuch dla nauczyciela to bardzo ważna rzecz. W czasie wojny we Lwowie znalazł się w pobliżu miejsca gdzie spadła bomba. Nosił urządzenie wspomagające słuch. Nie było ono jednak tak sprawne jak dzisiejsze. Pan Stecher jakoś sobie radził a uczniowie byli zdyscyplinowani przez rodziców. Najtrudniejszym problemem dla tego małżeństwa w tym pierwszym roku była sprawa wynagrodzeń. Państwo nie wypłacało pensji i miejscowa ludność zobowiązała się żywić Aleksandra i jego żonę. Miejskowe kobiety starały się jak mogły by jedzenie było smaczne. Przeważnie były to obiady bezmięsne. Wkrótce jednak sytuacja się poprawiła gdy zaczęło wypłacać normalne pensje. Były one jednak bardzo niskie. Wtedy na stole zaczęło się pojawiać mięso a czasem była to dziczyzna. Do moich czasów – a zacząłem pracować w Chlewiskach w 1966 r. – niektórzy mieszkańcy mieli broń palną.

Niełatwo pracowało się w szkole, w której wszystkiego brakowało. W kronie szkolnej Stecher pisze: *Praca w tym okresie była bardzo ciężka, brak sprzętu, ogrodzenia, pomieszczeń na drugą izbę lekcyjną, elementarnych pomocy naukowych, okna nie oszklone, drzwi bez klamek i zamków*.

Na drugą „klasę” nauczyciele oddają jedną izbę z ich mieszkania służbowego. Sytuacja w szkole się nieco poprawiła gdy inspektor szkolny z Lubaczowa przydzielił szkole w Chlewiskach subwencje na kupno ławek, stołów i krzeseł. Wielkim zaskoczeniem dla Stecherów i mieszkańców Chlewisk był sprzęt jaki szkoła otrzymała ale w tym miejscu oddajmy głos kierownikowi szkoły: *Zamiast nowego sprzętu zakupionego z otrzymanej subwencji otrzymuje od pana Feliksa Frankiewicza – kierownika szkoły w Lipsku, stare wybrakowane, zniszczone ławki i stół. Ciekawa to i niewyjaśniona procedura*.

Dorośla młodzież nie ma ukończonej szkoły podstawowej. Nauczyciele zmuszeni są do organizowania nauki dla dorosłych. Tu warto dodać, że ostatni kurs dla dorosłych w Chlewiskach zorganizował Henryk Wolańczyk w 1967

– 1968 roku. Pani Kazimiera organizuje we wsi kółko dramatyczne. Przedstawienia odbywają się w świetlicach w okolicznych wiosek. Dochód z tych przedstawień przeznacza się na oszklenie okien, kupno klamek i zamków do drzwi oraz książek do biblioteki szkolnej. W Kronice szkoły czytamy: *Kursy Oświaty Dorosłych III stopnia prowadzone były przez cztery lata: 1945/46, 1946/47, 1947/48, 1948/49 i były na bardzo wysokim poziomie jak stwierdzili inspektorzy Kaczmarek i Tabaczek Ludwik*. Ten zapis z Kroniki szkolnej musimy uzupełnić informacją, że młodzież starsza uczęszczająca na te kursy pochodziła z trzech gromad: Chlewisk, Łukawicy i Brzezin Bełżeckich.

W 1947 roku pojawiają się nowe kłopoty: gonty na dachu szkoły przegniły. Do klas lała się woda. Kierownik często jeździł do Lubaczowa. W końcu przydzielono blachę z budynków poukraińskich z Werchraty. Blachę przywieźli mieszkańcy Majdanu: Wawrzyniec Obiryk i Franciszek Wołoszyn.



Dawna szkoła w Chlewiskach, fot. Robert Pieńkiewicz

W 1949 roku z inicjatywy kierownika szkoły powstaje „Komitet Dobudowy Szkoły”. Przyznasz Czytelniku, że jest to bardzo dziwna i bardzo rzadka nazwa ciała społecznego. Przetartym już tropem kierownik szkoły „załatwia” budynek poukraiński. W Kronice szkoły czytamy: *Praca idzie szybko – zwieźli go mieszkańcy w maju, dostawiono do starej szkoły i już we wrześniu oddano do użytku*. Budynek ten znam doskonale, mieszkalem w nim z żoną i dziećmi w latach 1966 – 1970.

Przed rokiem szkolnym 1953/54 Szkoła Podstawowa w Chlewiskach była IV klasowa. Do 5-tej klasy uczniowie z Chlewisk chodzili do szkoły w Lipsku. Uczniowie mieli do wyboru dwie drogi, krótszą – obok Kijasówki, drugą – dłuższą z Majdanu tak zwaną starą drogą obok dawnego sadu dochodzącą do drogi Lipsko – Lipie. Mieszkając w Chlewiskach słyszałem taką opowieść: Aleksander Obirek, syn Wawrzyńca uczęszczał do piątej klasy w Lipsku. Był drobnej budowy ciała i trudno mu było maszerować codziennie do szkoły na piechotę. Więc ojciec wsadzał go na konia i na tym koniu jechał starą drogą. Przy drodze z Lipska do Lipia schodził z konia. Kierował go w stronę Majdanu. Poklepał zwierze po bokach i kazał mu iść do domu i koń posłusznie wracał.

W styczniu 1957 roku na zebraniu w szkole mieszkańcy wsi podejmują uchwałę o budowie nowego budynku szkolnego. Zobowiązują się zwieźć kamień na podmurówkę, dać drewno z gromadzkiego lasu, zwieźć go do miejscowego tartaku. Do projektu budowy szkoły życzliwie ustosunkował się kierownik Wydziału Oświaty w Lubaczowie Jan Dziedzic – jak wspomina w kronice p. Stecher.

Na przewodniczącego Komitetu Budowy Szkoły wybrano Aleksandra Stechera. Członkowie: Eugeniusz Piłat (właściciel tartaku) Stanisława Stankiewicz, Leona Pudełko, Bronisława Swatka, Władysława Żołądka, Juliana Pawelca, Józefa Pleskacza.

W Kronice szkoły mamy zamieszczoną ciekawą informację: *Dużo zła wyrządził ob. Józef Szpunar, pełnomocnik gromadzki, radny, członek PZPR. Kilkanaście razy na zebraniach pytao mnie: dlaczego samowolę pełnomocnika żadna władza nie ukróci, a wie że okradł mnie społecznie, awanturuje się, pije. Trudno ludziom odpowiedzieć bo faktycznie sprawki Szpunara Rudolfa zna milicja, Prezydium Gromadzkiej Rady Narodowej, Powiatowa Rada Narodowa i Komitet Powiatowy PZPR i milczy*.

31 sierpnia 1958 roku uroczystie przekazano szkołę społeczeństwu. Była delegacja najwyższych władz powiatowych. Podniesiony został stopień organizacyjny szkoły do 5 klas. Do 6 klasy uczniowie chodzili do Łukawicy. Od 1 września 1960 roku szkoła realizuje „program nauczania 6 klas”. Zatrudniona zostaje też nowa nauczycielka.

W nowym roku szkolnym 1961/62 stopień organizacyjny szkoły został podniesiony do klas 7. Zatrudnione zostały nowe nauczycielki. I zaczął się okres trudny dla kierownika szkoły. Duża szkoła, większa liczba nauczycieli i ciągle nowe kłopoty znane wszystkim kierownikom a po 1966 roku dyrektorom szkół. Personel pedagogiczny nie zawsze zgodny był z marzeniem Aleksandra Stachera. Na ten problem spuścimy kurtynę milczenia.

Szkoła podstawowa w Chlewiskach została zlikwidowana w latach 80-tych ubiegłego wieku. I jako ciekawostkę podam, że uczniowie z Chlewisk uczęszczali do Szkoły Podstawowej w Łukawicy, której siedziba mieściła się w budynku szkolnym w Chlewiskach. Pisząc to jedno z ostatnich zdań nie mylę się. Tak Szkoła Podstawowa w Łukawicy znalazła swoją siedzibę w Chlewiskach.

Henryk Wolańczyk

Wynajmę dom w Płazowie
z wyposażeniem i meblami
gotowy do zamieszkania,
o pow. 140m²,
duża działka, garaż.

email: simarek@poczta.onet.pl

FESTIWAL KULTUR I KRESOWEGO JADŁA

Jedenasta edycja Festiwalu Kultur i Kresowego Jadła, która odbyła się 2 sierpnia, rozpoczęła się po raz pierwszy w tym roku Mszą św. kresową, sprawowaną przez lubaczowskiego dziekana ks. kan. Andrzeja Stopyrę w konkatedrze. Na jej początku aktor teatralny i telewizyjny, znany z roli kościelnego Zbyszka z serialu „Plebania” oraz profesor sztuk teatralnych w Akademii Teatralnej w Warszawie Stanisław Górka przedstawił literacki opis Kresów przez Zofię Kossak-Szczucką w powieści „Pożoga”. Liturgię mszalną pięknym śpiewem ubogaciła



Patrol policyjny na koniach

solistka z Żółkwi Luba Skiba oraz Stanisław Górka. Po Mszy św. solistka z Ukrainy dała krótki recital swoich pieśni religijnych. Następnie uczestnicy festiwalu przenieśli się do Baszni Dolnej w pobliżu Kresowej Osady - Ten festiwal organizujemy jedenasty rok, od sześciu lat

w nowej formule. Promujemy nim kulturę Kresów i to wszystko, co na nich dawniej Rzeczypospolitej było najciekawsze i najpiękniejsze. Pokazujemy wielokulturowość ziemi lubaczowskiej, ten tygiel religii, kultur, tradycji i języka mieszkających tu Polaków, Rusinów, Żydów i Niemców, nie tylko poprzez muzykę, śpiew, taniec, ale i potrawy, które odtwarzamy i przygotowujemy na kulinarnie konkursy – powiedział wójt gminy Lubaczów Wiesław Kapel w słowach powitania gości i mieszkańców gminy oraz powiatu lubaczowskiego.

Przemawiali także: radna Sejmiku Województwa Podkarpackiego, przewodnicząca komisji edukacji, kultury i kultury fizycznej Anna Schmidt-Rodziejcz, senator RP Andrzej Matusiewicz, posłowie na Sejm RP – Marek Rząsa i Mieczysław Golba, wicewojwoda podkarpacki Grażyna Borek. Potem scenę opanowali artyści: zespoły pieśni i tańca „Kresy” z gminy Lubaczów i „Vinancan” z partnerskiej gminy Winne na Słowacji, zespół śpiewaczy „Niespodzianka” z Krowicy Samej, solistka Katarzyna Wojciechowska z Moszczanicy, kapela „Pawłaki” z Lubaczowa.

Równocześnie dwie komisje oceniała potrawy przygotowane przez koła gospodyń wiejskich, restauracje, pensjonaty, gospodarstwa agroturystyczne, producentów żywności z woj. podkarpackiego i lubelskiego na konkurs Kresowe Jadło. Jurorzy pod przewodnictwem Jakuba Kuronia, po smakowaniu 41 potraw zdecydowało przyznać pierwszą nagrodę w kategorii kół gospodyń wiejskich – KGW z Nowej Wsi (powiat rzeszowski) za potrawę „zrazy galicyjskie z kaszą gryczaną po wiejsku z kapustą Księcia Sanguszkę”; w kategorii gospodarstw agroturystycznych oraz restauracji, bezkonkurencyjna okazała się „pieczona przepiórka z sosem borowikowym” z Gospodarstwa Agroturystycznego Bożeny i Leszka Załuskich z Załuża; natomiast w kategorii producentów żywności „salceson wiejski” z Masarni OSIP S. G. Zygmunta i Kamila Osip z Wierzawic. Druga komisja pod kierownictwem Bernadety Dżugan, dyrektor Oddziału Terenowego Agencji Rynku Rolnego z Rzeszowie, współorganizatora drugiego konkursu kulinarnego na najlepszą kresową potrawę przyrządzoną na miodzie, postanowiła przyznać: I miejsce KGW Stefanówce za „kaczkę zapiekaną w miodzie i glazur z Bakalów”, II miejsce KGW Tymce za „tortino miodowo - czekoladowe” i III miejsce CIS Dąbrowa za „południczki w miodzie”. Zwycięzcy obu konkursów otrzymali cenne nagrody rzeczowe.

Było gotowanie z gwiazdą Jakubem Kuroniem. Przyrządzono 300 porcji „wątróbki po żydowsku”. Rozeszły się w mgnieniu oka. Nie smakowałem. Ponoć wątróbkę tę podano z kwaśnym jabłkiem, jajkiem, na razowym pieczywie. Ci, co obeszli się smakiem, „załapali się” na dania serwowane przez ekipy z partnerskich miast: Niemirowa z Ukrainy, Winne na Słowacji i Diosd na Węgrzech. Pozostali oglądali pracę rzemieślników w warsztacie stolarskim, garncarskim i kowalskim oraz wystawę prac twórców ludowych: malarzy, rzeźbiarzy, rękodzielników z możliwością ich zakupów. Z dużym zainteresowaniem oglądano występ na scenie zespołu Rokiczanek, propagującego muzykę ludową, a zwłaszcza folklor lubelski. Gwiazdą festiwalu był znany zespół Blue Café. Porządku i bezpieczeństwa pilnował patrol policyjny na koniach oraz jak zawsze niezawodni strażacy ochotnicy.

Adam Łazar

W OBRONIE SWOICH OSIEDLI IV

Wspomnienia mieszkańców - uczestników bitwy z 24 maja 1944 r.

Szczygieł Stanisław, s. Pawła i Katarzyny z domu Kuś, ur. 19 września 1920 r. we wsi Skorczyce, po w. Kraśnik.

Po ucieczce z transportu walczył w oddziale „Wiktor” w obronie Sahrynii. Trafił na teren susiecki i na Zagrody.

W tym dniu w nocy stałem a warcie na Jędrzejówce. W dniu tym miało miejsce jedno z najpoważniejszych i groźnych napadów UPA spośród tylu innych na okoliczne wsie Narola. Krzyki, nawoływanie, ryk bydła, płacz dzieci, strzelanina i trzask spalonych domów wił się pod niebiosa. Kobiety z dziećmi, ciągnąc krowy na postronkach uciekały do Narola, a my bieglśmy w przeciwnym kierunku na upowców. Upowcy mordują mieszkańców wioski we śnie. Przy mnie walczy 15-letni chłopiec, któremu bandyci zamordowali ojca i płacze.

Komendę objął „Błyskawica” (Gałka Piotr). Nadchodzi pomoc z Narola - drużyna kpr. Józefa Gmitrowskiego, ps. „Kruk” i drużyna Romana Częstokiewicza, ps. „Wista”. Przy mnie pada ranny Ludwik Wolańczyk, ps. „Lin”. Walczymy dalej. Upowcy uderzyli już na Łukawicę, na placówkę ps. „Burza” - Stanisława Pawelca od strony Bieniaszówki i Woli Wielkiej.

Atakują Lipie, już są na początku Lipska - mordują Brzyskiego (mieszkańca tej wioski).

Strzelanina się wzmacza, rośnie łuna pożarów. Wtedy pluton kpr. Jana Dudy, ps. „Kwiat” i pluton z Zagród, ps. „Sikora” z jedną drużyną z Narola, ps. „Ciocha” naciera na Lipsko. Upowcy bojąc się okrążenia, zaczęli się cofać. Pod Jędrzejówką słabną strzały. My posuwamy się szybko w stronę Łukawicy. Przed nami płoną zabudowania wioski. Idziemy na pomoc Łukawicy. Są ranni i zabici. Nieprzyjacieli cofa się ze stratami. Rannych i zabitych zabiera. Pędzimy ich przez lasy, bagna i pola, aż pod Wolę Wielką, gdzie są silnie okopani. Obsadzili wsie Kołajce i Łowczę.

W trakcie tego wszystkiego goniec z Narola przyniósł nam meldunek, że do Liegenschaftu i Narola najechało 5 samochodów z żandarmerią. Rozkaz dowódcy, por. „Kostka” (por. Karola Kosteckiego) wrócił nas spod Woli Wielkiej. Wracając widziałem zmasakrowane ciała bezbronnych ludzi, zaszkodzonych na śnie lub schwytanych w czasie ucieczki. Liczyłem - 12 ran zadanych bagnetem na głowie i plecach jakiemuś Polakowi.

Widziałem zwęglone i popalone ciała dzieci z Łukawicy, które jeszcze żywe rzucili w ogień bandyci. Wracali z nami mieszkańcy wiosek, którzy szli na upowców w ukropie walki z kosami, siekierami, gdy zabrakło broni palnej.

Banaś Emil, s. Władysława, ur. 05 lipca 1918 r. - dowódca drużyny samobrony w Lipiu, ps. „Kasztan”.

Wielki napad bandytów 21 maja 1944 r. zastał mnie na warcie, na polu, między Majdanem a Lipiem. Brałem udział w bitwie razem ze swoją drużyną. Pędząc i strzelając mijam zabitych: J. Markiewicza i Al. Stupaka, przy mnie w rękę został ranny L. Wolańczyk. Po drodze mijam wóz palący się - dwóch Ukraińców złapałem żywych. Doszliśmy do Pizunów. Tarr ukryci upowcy przywitani nas ogniem. Został ranny St. Karaś, zabity St. Patałuch i ranni w obie nogi Andrzej Żańczak. Wszyscy z Narola Wsi, a Koczan, śmiertelnie ranny, zmarł w drodze do szpitala.

Wielgosz Eugeniusz, s. Stanisława i Ewy z domu Kudyba, ur. 06 stycznia 1927 r.

Większy napad UPA był 21 maja 1944 r., zastał mnie w domu, gdyż poprzednią noc byłem na warcie z całą drużyną na Jędrzejówce, z drużynowym L. Lasotą. Słyszając strzały wybiegłem z domu z dwoma karabinami i amunicją, pędziłem tam, gdzie się paliło. Lipsko - Jędrzejówka - Łukawica stały w płomieniach. Nadbiegł Patałuch Stanisław - był bez broni. Dałem mu jeden karabin i trochę amunicji. Duda Jan, ps. „Kwiat” zagarnął mnie pod swoją komendę i bieglśmy, aż pod Pizuny. Wstrzymał nas silny, wraży ogień ukraińskich pocisków. Przy mnie ginie kol. Patałuch Staszek. Poszliśmy, aż pod Wolę.

Wolanin Michał, s. Jana i Józefy z domu Malec, ur. 19 września 1911 r., zam. Narol Wieś 41.

Razem z Komendantem Policji Stochmalem szedłem bronić naszych wiosek przed bandami. Ja zbierałem rannych na furmankę Koguta Ludwika. Na wozie był Koczan Edmund. Przywieźliśmy go do dr. Jabłońskiego, który zrobił opatrunek. Pacjent zmarł. Drugim to był Andrzej Żańczak, opatrzony przez sanitariusza Tadeusza Wolańczyka. Poprawił opatrunek dr. Jabłoński-pacjent przewieziony do Tomaszowa Lubelskiego (do szpitala).

Wiesław Kołodziej



KRONIKA POLICYJNA

19 lipca

W Kadłubiskach nietrzeźwy Andrzej K. podróżował samochodem Opel Astra.

20 lipca

W Lubaczowie Grzegorz H. z Piastowa w stanie nietrzeźwości prowadził samochód Fiat.

W Rudzie Różanieckiej poprzez kierowanie samochodem VW i to w stanie nietrzeźwym Mirosław K. naruszył zakaz.

W Łukawcu poprzez jazdę samochodem Opel Astra nietrzeźwy Dariusz T. z Bihali naruszył zakaz.

21 lipca

W Zalesiu Artur I. pomimo cofnięcia uprawnień kierował samochodem Volvo.

23 lipca

W Dachnowie Patryk P. z Tomaszowa Lubelskiego pomimo cofnięcia uprawnień do kierowania przez Starostwo prowadził samochód Mercedes.

25 lipca

Na przejściu Granicznym w Budomierzu Anton K. z Lwowa miał podrobioną datę ważności do wodu rejestracyjnego.

27 lipca

W Lubaczowie Witold M. z Nowego Siola w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Peugeot. W Załużu Antoni M. pomimo zakazu podróżował rowerem.

30 lipca

W Lubaczowie Mariusz K. z Cieszanowa w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Skoda

1 sierpnia

W Lubaczowie Kamil Cz. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Opel.

4 sierpnia

W Lubaczowie Elżbieta M. z Lisich Jam w stanie nietrzeźwym prowadziła samochód Hyundai.

5 sierpnia

W Dachnowie Wojciech A. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem VW.

W Łukawcu nietrzeźwy Krzysztof K. poprzez jazdę rowerem naruszył zakaz.

7 sierpnia

W Starym Lublińcu Robert M. w stanie nietrzeźwym kierował ciągnikiem Ursus.

W Wólce Krowickiej Zbigniew M. w stanie nietrzeźwym kierował samochodem Renault.

8 sierpnia

W Nowym Siolu poprzez podróżowanie motocyklem Adam W. naruszył zakaz.

W Cewkowie poprzez jazdę na rowerze Stanisław B. naruszył zakaz.

12 sierpnia

W Cieszanowie poprzez jazdę rowerem Andrzej S. naruszył zakaz.

16 sierpnia

W Jędrzejówce pomimo zakazu Edward Ł. podróżował rowerem.

18 sierpnia

Około południa lubaczowska komenda Policji została poinformowana o kradzieży wysokiej klasy elektronarzędzi pozostawionych w sa-

mochodzie firmy remontowej. Sprawca wykonywając nieuwagę pracowników firmy zabrał z części ładunkowej pojazdu walizkę z elektronarzędziami i uciekł. Całe zdarzenie widział jeden z pracowników i niezwłocznie zawiadomił o tym policjantów. Funkcjonariusze natychmiast podjęli działania, które zakończyły się zatrzymaniem sprawcy i odzyskaniem skradzionego mienia. 26-letni mieszkaniec Lubaczowa przyznał się do winy i usłyszał zarzut kradzieży.

19 sierpnia

Wieczorem dyżurny lubaczowskiej komendy przyjął zgłoszenie o pożarze stodoły w jednej z podhorynieckich miejscowości. Policjanci na miejscu pożaru wykonali niezbędne czynności, w trakcie których ujawnili, że prawdopodobnie doszło do podpalenia. W oparciu o zabezpieczone ślady funkcjonariusze podjęli pościg za sprawcą. Mężczyzna ukrył się w pobliskich zaroślach, został zatrzymany. Okazało się, że z bezpiecznej odległości obserwował akcję straży pożarnej i Policji. Zaraz po ujęciu przyznał się do podpalenia stodoły. Sprawcą okazał się 45-letni mieszkaniec gminy Horyniec-Zdrój. Badanie policyjnym alkomatem wskazało prawie 2,5 promila alkoholu. 45-latek został zatrzymany do dyspozycji prokuratora.

22 sierpnia

W nocy na terenie gminy Cieszanów dwóch mężczyzn uniemożliwiło dalszą jazdę kierowcy bmw, którego styl jazdy wskazywał, że może znajdować się pod wpływem alkoholu. Mężczyźni widząc, że samochód przed nim jedzie całą szerokością drogi, powiadomili o tym fakcie Policję. Nie zwlekając, wykorzystali chwilę, gdy pojazd zatrzymał się i zabrali kierowcy bmw kluczyki. Skierowany na miejsce policyjny patrol przebadał zatrzymanego 26-letniego kierowcę. Alkomat wskazał u niego 2 promile alkoholu. Mężczyzna stracił swoje prawo jazdy.

23 sierpnia

W Lubaczowie w nocy policjanci zatrzymywali do kontroli drogowej kierowcę osobowej mazy, który jadąc całą szerokością jezdni stwarzał zagrożenie dla innych uczestników ruchu. Pomimo wyraźnych znaków i sygnałów wydawanych przez funkcjonariuszy kierowca osobówki gwałtownie przyspieszył i podjął próbę ucieczki. Niebezpieczne zachowanie kierowcy spowodowało w rezultacie jego całkowitą utratę kontroli nad pojazdem. Mazda zjechała z drogi do rowu i uszkodziła ogrodzenia dwóch posesji. Szczęśliwie nikt w zdarzeniu nie ucierpiał. Okazało się, że 20-letni mieszkaniec gminy Lubaczów miał w organizmie 2,5 promila alkoholu, ponadto przyznał się policjantom, że w ogóle nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami.

25 sierpnia

W Oleszycach operator koparki prowadzący prace ziemne przerwał przewód gazowy. Stężenie gazu w miejscu awarii było na tyle duże, że istniało realne zagrożenie jego wybuchu. W trosce o bezpieczeństwo mieszkańców policjanci zdecydowali o ewakuacji ludzi mieszkających w najbliższej okolicy. Na czas usunięcia awarii ewakuowano ponad 30 osób z 10 domów. Dzięki sprawnej akcji służb ratowniczych i pracowników pogotowia gazowego zażegnano niebezpieczeństwo.

Roztoczański Festiwal Muzyczny

W niedzielne upalne popołudnie 9 sierpnia w Zespole Cerkiewnym w Radrużu rozpoczął się trzeci Roztoczański Festiwal Muzyczny im. Anny Budzińskiej. Jej pomysłodawczynią jest rodzaczka z Horyńca Zdroju, a dziś ceniona sopranistka, która odbyła studia w Akademii Muzycznej w Bydgoszczy na Wydziale Wokalno – Aktorskiego, a teraz zdobywa wiele nagród na renomowanych festiwalach i koncertach. Od trzech lat inauguracja Roztoczańskiego Festiwalu Muzycznego odbywa się w zabytkowej cerkwi w Radrużu. Tę perełkę architektury drewnianej Magdalena Skawińska wzbogaciła piękną muzyką i śpiewem Roztoczańskiego Festiwalu Muzycznego, który jest wizytówką kulturalną Podkarpacia. – Roztoczański Festiwal Muzyczny nosi imię Anny Budzińskiej, wieloletniego pedagoga śpiewu, wychowawcy młodzieży, animatora kultury zmarłej w 2012 r. – tak mówiła o niej jej absolwentka Magdalena Skawińska, dyrektor artystyczny Roztoczańskiego Festiwalu Muzycznego. Na jej zaproszenie w tym roku przybył do Radruża Kamil Pękala, który w 2008 roku ukończył gdańską Akademię Muzyczną. Już w czasie studiów był solistą Opery Bałtyckiej w Gdańsku, a obecnie jest solistą Teatru Muzycznego w Lublinie.

W Zespole Cerkiewnym w Radrużu Magdalena Skawińska (sopran) i Kamil Pękala (baryton) wraz z żeńskim kwartetem smyczkowym La stravaganza quartet, grającym na instrumentach barokowych - dali piękny koncert, którego motywem były „Najpiękniejsze Ave Maria i wybrane utwory muzyki sakralnej”. Roztoczański Festiwal Muzyczny trwał cały tydzień. Wieczorem w czwartek (13 sierpnia) w Parku Źdrojowym w Horyńcu Zdroju z programem „Henryk Wars Songbook” wystąpił pianista Bogdan Hołownia Trio. W amfiteatrze wraz z kolegami dał koncert melodii jednego z najbardziej popularnych polskich kompozytorów Henryka Warsa, pioniera jazzu. Odżyły na nowo szlagiery znanych piosenek, takich jak: „Ach, jak przyjemnie”, „Miłość ci wszystko wybaczy”, „Panie Janie”, „Już nie zapomnisz mnie” i innych, a którymi Hołownia fascynował się od dawna. Przez tydzień odbywały się warsztaty wokalne i dla pianistów w dwóch grupach wiekowych: od 6 do 12 i od 13 do 19 lat. Młodzież w zdecydowanej większości pochodziła z gminy Horyniec-Zdrój. Umiejętności podczas warsztatów zaprezentowała podczas piątkowego (14 sierpnia) Koncertu Finałowego w Gminnym Ośrodku Kultury w Horyńcu Zdroju. Organizatorami Roztoczańskiego Festiwalu Muzycznego im. Anny Budzińskiej byli: Fundacja ArtMusic, Gminny Ośrodek Kultury w Horyńcu-Zdroju, Muzeum Kresów w Lubaczowie, Centrum Koncertowo-Wystawiennicze w Narolu i Szkoła Podstawowa w Horyńcu-Zdroju.

Adam Łazar

LASY ROZTOCZA

Chodzimy ze znajomymi szlakami po Roztoczu. Zapuszczamy się w dzie-
kie, trudno dostępne miejsca, zafascynowani bogactwem natury, kra-
jobrazami, jakich nie ma w innych rejonach Polski. Zapomniane wsie,
urokliwe kapliczki, stare opuszczone cmentarze są magnesem przyciąga-



Kaplica św. Huberta-trasa z plażowa do źródeł rózańca

jącym ludzi spragnionych obcowania z nieskomercjonalizowaną naturą.
Wszystkie okoliczne gminy w planach rozwoju na pierwszym miejscu
stawiają turystykę. Wiemy, że nie powstanie tu żadna fabryka, dająca za-
trudnienie większej liczbie mieszkańców. Można rozwijać rolnictwo, albo
właśnie turystykę. To co jest atutem naszej małej ojczyzny, niestety, nie
jest szanowane. Na przestrzeni kilku lat obserwujemy, że lasy w szybkim

tempie są zalewane betonem. Turyści, których zdarza nam się spotykać na
szlaku dziwią się, że niektóre wsie mają drogi szutrowe a w lasach buduje
się "autostrady". Bywają miejsca, gdzie asfalt kładziony jest na leśne dróżki
w każdym kwartale. Obok wryte głębokie rowy na odpływ wody. Oko-
liczne drzewa zmasakrowane, korzenie na wierzchu.

Leśnicy tłumaczą te fakty koniecznością poprawy warunków pozyskania
drewna i jego wywozu z lasu. Czytam też, że nie wycina się maksymalnej
możliwej ilości drzew. Nie wiem jak wyglądałby las przy bardziej rabun-
kowej wycince, bo teraz straszą ogromne polany z wykarczowanymi lub
nie, korzeniami. Robi się nowe nasadzenia, ale las rośnie bardzo długo, tak
długo, że ani ja ani moje dzieci nie zobaczymy już tego nowego lasu. Usta-
wa o lasach na pierwszym miejscu stawia: zachowanie lasów i ich korzyst-
nego wpływu na klimat, oraz na równowagę przyrodniczą a także walory
krajobrazowe i zachowanie bioróżnorodności w przyrodzie. W myśl usta-
wy gospodarkę leśną należy prowadzić wg zasad "powszechnej ochrony
lasów, trwałości i utrzymania lasów, ciągłości i zrównoważonego wyko-
rzystania funkcji lasów". Budowa w lesie "autostrad" poza ułatwieniem
wywozu drewna ma same minusy - zakłóca ekosystem, niszczy naturalne
środowisko, utrudnia przemieszczanie się dzikich zwierząt- mieszkańców
lasów. Pamiętam lasy Roztocza sprzed kilkunastu lat - dzikie ostępy, bag-
na, urokliwe zakątki. Większość dróg leśnych zarośnięta. Dzisiejszy tury-
sta coraz częściej docenia dziką naturę z jej bujnością i różnorodnością.
Powalczmy o krajobraz, który nas otacza, pozwala wypocząć i odreago-
wać stresy codziennego życia. Zapewne leśnicy będą mieli mnóstwo ar-
gumentów zbijających uwagi laika. Moim zdaniem zrównoważony rozwój
opiera się na lapidarnym stwierdzeniu "żyj i daj żyć innym".

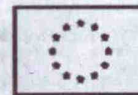
Alicja Tyła

CZAS NA AKTYWNOŚĆ W GMINIE MIEJSKIEJ LUBACZÓW



KAPITAŁ LUDZKI
NARODOWA STRATEGIA SPÓJNOŚCI

UNIA EUROPEJSKA
EUROPEJSKI
FUNDUSZ SPOŁECZNY



Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Lubaczowie kończy realizację projektu systemowego pod nazwą „Czas na aktywność w Gminie Miejskiej Lubaczów”. Projekt był realizowany w latach 2008-2015, wzięło w nim udział 101 osób, w tym 86 kobiet i 15 mężczyzn.

Celem głównym projektu było przeciwdziałanie powstawaniu zjawiska wykluczenia zawodowego i społecznego wśród osób bezrobotnych objętych pomocą społeczną poprzez ich udział w aktywnych formach wsparcia. W latach 2013-2014 projekt skierowany był również do rodzin borykających się z problemami opiekuńczo-wychowawczymi oraz do tych, w których wychowują się dzieci niepełnosprawne (autystyczne, z Zespołem Downa) – dla rodzin tych opracowano Program Aktywności Lokalnej (PAL).

Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Lubaczowie prowadził działania dostosowane do potrzeb klientów, z którymi podpisywano kontrakty socjalne. Uczestnicy uzyskali nowe kwalifikacje zawodowe, byli objęci wsparciem psychologicznym, doradztwem zawodowym, korzystali z poradnictwa w zakresie metod poszukiwania pracy. Na przestrzeni lat największym zainteresowaniem wśród kobiet cieszyły się kursy: sprzedawca z obsługą kasy fiskalnej i komputera, który ukończyło 32 uczestniczki, kucharz – 17, opiekunka – 16. Mężczyźni uzyskali kwalifikacje w zawodach: glazurnik – 1 uczestnik, technolog robót wykończeniowych – 1, magazynier – 4, spawacz – 1, piekarz – 1, ale również opiekun – 1 czy sprzedawca – 2.

W ramach PAL-u odbywały się spotkania grup wsparcia dla kobiet, trening umiejętności rodzicielskich, kurs gospodarowania budżetem domowym, udzielano też indywidualnych konsultacji psychologicznych.

Wszystkie działania projektowe służyły eliminacji zjawiska wykluczenia społecznego, zwiększeniu szans na zatrudnienie oraz poprawie funkcjonowania społecznego uczestników projektu. Na każdym etapie realizacji projektu przestrzegana była zasada równości szans kobiet i mężczyzn.

**Projekt jest realizowany w ramach Priorytetu VII Promocja Integracji Społecznej
Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki.**

Artykuł współfinansowany przez Unię Europejską w ramach Europejskiego Funduszu Społecznego